

CZŁOWIEK W POLSCE

Cena egz. 60 gr.

Prenumerata
kwartalnie:
w kraju zł. 3.—
za granicą zł. 4.—

Ogłoszenia: za wiersz
1 mm. w tekście zł. 2.—
za tytułem 60 gr.

Redakcja
i Administracja:
Warszawa,
Grójecka 45 m. 15

Telefon 9-40-17

Konto P. K. O. 9.567

Redaktor przyjmuje

zob. str. 1 — 1 Pag

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca

TREŚĆ NUMERU: Piętnaście lat. — S. Surzyński: Stałe warunki. — Henryk Rygiel: Jak walczyć z bezrobociem. — P. Wyszowska: Dziecko i prawo. — Zdarzenia i uwagi. — Dyskusja: Włożyć mundury, Słowo prawdy. — A. Uziębło: Klątwa 6.000.000.—St. Roth: Nieco o dziecku i mydlinach. — an.: O ludzi pracy. — Będziemy milczeć. — Sprawy społeczne. — Wydawnictwa.

PIĘTNAŚCIE LAT

Kiedy spojrzymy wstecz za siebie, kiedy przypomnimy sobie ów chaos z jakiego wylądowała się Rzeczpospolita przed laty piętnaście i porównamy sytuację ówczesną z chwilą dzisiejszą — naprawdę zrozumiemy, że od tego czasu przewaliła się cała otchłań zmian — przeminął cały ogrom wypadków.

Pamiętamy—okupację Niemcy w kraju. Niemcy na kolei — Niemcy wszędzie. Zabór pruski pod panowaniem obcym — granica? Nic niewiadomo. Wiadomo tylko, że oto w Warszawie, w Krakowie powstała Polska, że w tej powstającej Polsce obok rozpadającej się władzy okupantów istnieją dwa rządy—rada Regencyjna i jakaś komisja w Krakowie i Rząd Lubelski, z których pierwszy posiada 1700 regularnego żołnierza—drugi jeszcze nieokreślone, ledwie ujawnione kadry P. O. W. i zupełnie nieskrystalizowane, szeregów Milicji Ludowej. Wiadomo jeszcze, że ostatni w gromowladnej odezwie wyjął pierwszy z pod prawa i ogłosił reformy podług wzoru październikowej rewolucji rosyjskiej.

Brygadjer Piłsudski mógł mieć wtedy przeciwników jawnych czy niejawnych, miał przyjaciół zdecydowanych i fałszywych — ale literalnie wszyscy w owym czasie rozumeli jedno, że tylko autorytet Jego może wybawić Polskę od chaosu. Wszyscy — literalnie wszyscy zdawali sobie sprawę, że On, człowiek bez rangi, bez władzy, na jeden istotnie zdecydował o tem, co ma nastąpić.

Brygadjer Piłsudski zdecydował. Ta decyzja była prosta, Państwo, które powstało jest Rzeczpospolitą. Pozatem — nic nowego. Sejm przyszył postanowi o pokoju, o ustroju — o wszystkim. Naczelnik Państwa prowadzi dzieło ustalenia granic.

Polska miała toczyć walkę. Na żadną rekonstrukcję społeczną w tej chwili nie było ani czasu, ani środków.

Teraz rozumiemy, że nie było i planów tej rekonstrukcji. Istniały hasła, istniały wielkie słowa— istniały tak zwane „programy“. Wszystko to przecież miało wartość tylko propagandową. Nie było chleba, nie było warsztatów, nie było środków, a nade wszystko — nie było ludzi.

Kto brał jaki taki udział w tych pierwszych pracach państwowych, kto patrzył na nasze wojsko, formujące się, nasze powstające urzędy, nasz sejm i najwyższe organy władzy — widział na każdym kroku sporo zapału — ale jeszcze więcej nieumiejętności i zupełny brak doświadczenia. Warszawa cała grzmiała od odczytów, od przemówień, od ostrzeżeń — od pustego wrzasku różnych wielkości, po których dziś nawet wspomnienie nie pozostało. Podbechtane tłumy wdierały się do urzędów. Jedne po pieniądze i podwyżki, inne po wydalenie przedstawicieli obcych państw. Jakich watahy rozbrajały żołnierzy i oddziały. Niedowarzone politykiery poczynały urządzać zamachy stanu.

W tym wielkim zamęcie ratował nas autorytet Piłsudskiego. Jego niezłomna wola i genjusz militarny pozwoliły Polsce zwycięsko zakończyć wojnę. Weszliśmy w okres pokojowej pracy budowania. Tworzy się maszyna administracyjna. Tworzą się poszczególne agendy państwowe. Wytwarza się aparat administracyjny. Rok 1926-ty daje ponadto Polsce mocną, zwierzchnią władzę, która reprezentuje całość dorobku organizacyjnego, politycznego i społecznego, która reprezentuje czynnik zachowawczy, nie pozwalający na zniszczenie cokolwiek, zanim to, co ma je zastąpić, nie wytworzy.

rzyło się, nie skryształizowało, jako element budowy.

Doniosłość tego czynnika jest ogromna. Kto uprzytomnia sobie fakt, że reprezentanci naszego proletariatu, domagając się zniszczenia własności prywatnej na środki produkcji, nie mieli innego sposobu zapobiec bezrobociu i nędzy mas robotniczych, jak udzielenie kredytów właścicielom fabryk; kto zważy, że wyżywienie miast, zaopatrzenie ich w zboże mogło się odbywać tylko i niemal wyłącznie przy pomocy wielkiej własności rolnej, a ostatecznie średniej — nigdy małej — ten zrozumie całą nieprawdę wewnętrzną struktury, w której owi dzierżyciele życia gospodarczego państwa wszystkie siły społeczne, jakie istnieją w Państwie działają. Należało dać im odpowiedni głos — należało powołać je do stawiania postulatów otwarcie, do wystąpienia z podniesioną przyłbicą. To było i pozostało rolą rządu. I ktokolwiek, cokolwiekby mówił, rząd pomajowy tę rolę spełnił.

A pełniąc ją, musiał dokonać innego dzieła — rozbić fikcje, rozbić pozory wszelkiego rodzaju „potęg“, które zakwitły na podłożu braku istotnych sił i istotnych organizacji. To rozbijanie owych fikcyj miało chwilami przebieg bolesny, dramatyczny i... przybierało formy potępienia godnego.

Dziś jest Państwo i istnieje autorytet państwowy. Przebieg subskrypcji na Pożyczkę Narodową wykazał, że ten autorytet jest bardzo duży. Na wezwanie Państwa stanęło wszystko. Zawiodły trzy grupy ludności — zawiodł wielki przemysł, zawiodło wielkie rolnictwo, zawiodło duchowieństwo. I bez nich się przecie obszło — pożyczka została pokryta prawie trzykrotnie.

Wyniki te podawaliśmy w swoim czasie, jako dowód przeobrażeń społecznych, które dokonują się w Państwie, przeobrażeń głębokich, idących — jeśli kto chce, żywiłowo, samorzutnie.

Faktem jest, że w rękach Państwa jako takiego skupia się netylko coraz większa władza, ale coraz większa ilość narzędzi życia gospodarczego. W rękach Państwa są netylko środki komunikacji lądowej i morskiej, netylko produkcja artykułów monopolowych, netylko cały olbrzymi przemysł wojenny — ale coraz więcej warsztatów pracy innej.

W jego rękach skupia się coraz więcej kopalń, w jego władanie przechodzi coraz więcej ziemi, cały szereg warsztatów, wyrabiających wiele artykułów codziennego i niecodziennego użytku, rowery, aparaty telefoniczne, maszyny do pisania, silniki, samochody, samoloty i wiele innych.

Państwo staje się przedsiębiorcą coraz większym, coraz późniejszym i wszechstronniejszym. W rękach Państwa są wielkie zakłady ubezpieczeń, są największe banki polskie. Kryzys przyspiesza ten proces. A zasady autarkji czynią cały szereg przemysłów bądź chronionych, bądź służących do eksportu dumpingowego coraz bardziej poddając całość życia gospodarczego w zależność od Państwa. Czy nazwiemy to kapitalizmem państwowym, czy etatyzmem — wszystko jedno. Bez żadnego uniesienia, bez niewczesnego zachwytu

stwierdzimy, że zjawisko to szerzy się i nabiera coraz wyraźniejszych kształtów. Opór przeciwko niemu — okazał się całkowicie bezskuteczny. Proces upaństwowienia wielkiej produkcji postępuje wbrew woli najbardziej decydujących czynników. W ten sposób przewaga Państwa nad człowiekiem rośnie. Dziedziny całe, które to niedawno należały w całości do jednostki, przechodzą w ręce organizacji.

Postępuje i opieka nad człowiekiem. W miarę tego, jak zbiorowość opanowuje kapitał, odpowiedzialność tej zbiorowości za los jednostki wzrasta coraz wydatniej. Więc doskonalenie spraw opieki postępuje i przez rozbudowę ustawodawstwa i przez eksperyment, dokonywany za pośrednictwem instytucji społecznych.

I tu właśnie dokonuje się praca ogromna, praca u podstaw — praca nad człowiekiem. Tu właśnie odbywa się praca, nie jak się to mówiło dotąd, nad uobywateleniem mas, ale nad uobywiezieniem jednostki ludzkiej. Chodzi o to, by ta jednostka stanęła na poziomie dzisiejszej kultury, by umiała znaleźć dla siebie miejsce w życiu, w organizacji, w państwie, w społeczeństwie — chodzi o to, by umiała zachować swobodę rozwoju. Gdy mechanizuje się forma zewnętrzna życia — trzeba odmechanizować samego człowieka.

Na początku naszej niepodległości był Jeden, który zdołał w sobie skupić wolę odrodzicielską, utajoną w całości. Ten Jeden dał warunki po temu, aby całość oparła się na milionach jednostek samodzielnych — pełnych — szczęśliwych.

Oto droga, którą piętnastoletni rozwój Zrzeszypolitej wskazuje.

STAŁE WARUNKI

Są agendy naszego życia, niezmiernie ważne, których Państwo niechce i nie może samo brać na siebie, agendy, które zostają przekazane społeczeństwu przynajmniej w znacznej mierze. I dzieje się to z bardzo różnych względów. Po pierwsze skarb Państwa nie ma prawnej podstawy brać na siebie całości ciężarów z tego tytułu pływających; po drugie praca w tych kierunkach musi być często zmienna, opierać się na doświadczeniach, doraźnie zbieranych, uciekać do eksperymentu. Dalej — instytucje o charakterze prywatnym mają możliwość powoływania do pomocy dobrą wolę, ofiarność całego szeregu jednostek i grup społecznych. Zakres tej samej pracy nieraz jest zmienny, elastyczny, przystosowany do każdorazowych potrzeb, niejednostajnie się objawiających. Wreszcie niejednokrotnie praca taka ma bardzo różne zagadnienia propagandowe przed sobą, najlepiej może być prowadzona przez czynniki ohotnicze. Praca tego rodzaju koncentruje się w stowarzyszeniach i instytucjach społecznych.

Różne mają one charakter i różny walor, a niejednokrotnie stają się prosiem wyczerzycielami Państwa w pewnej dziedzinie życia. Wtedy Państwo przychodzi im z pomocą moralną, zlecając tym czy innym urzędem określone formy współdziałania lub też wyplacając subwencje.

Taki „Czerwony Krzyż“, „Liga Obrony Po-

wietrznej Państwa", „Liga Morska i Kolonialna", poza wykonywaniem bardzo różnych czynności propagandowych, poza skupieniem inicjatyw społecznej w określonym zakresie, przejmują też na się pewne obowiązki. W jeszcze szerszej być może mierze przyjmują na się obowiązki, ciążące na Państwie i Samorządzie instytucje takie, jak Obywatelski Komitet Pomocy Społecznej, którego zadaniem jest żywienie głodnych, żywienie pozabawionych pracy, żywienie tych, którzy sami się żywić nie mogą. W normalnych warunkach troszczyć się o to winien samorząd, w czasie wielkich klęsk, do jakich bezwarunkowo zaliczyć należy obecny kryzys, troska ta spada na Państwo.

Otóż, jeżeli instytucje te wypełniają obowiązki państwa — to muszą od Państwa mieć pomoc. I mają istotnie. Faktem jest jednak, że jak dotąd, pomoc ta nie jest znormalizowana, nie jest ustalona, nie jest ujęta w określone kształty, co doprowadza niejednokrotnie instytucje pracującą do rozpaczliwego zupełnie położenia. Szczególnie mocno odbija się to na instytucjach, poświęcających się opecie społecznej.

Istnieją jakoby dwie miary w ocenianiu zjawisk w tej dziedzinie. Jedna jest faktyczna — druga — urzędowa. Faktyczna musi się liczyć z tem, co jest, brać pod uwagę naprawdę istniejące potrzeby. Urzędowa opiera się na cyfrach, zbieranych w sposób zupełnie specyficzny. A więc oficjalnie powiada się: skoro bezrobocie jest mniejsze, niż tyle a tyle, powiedzmy 250 tysięcy — to ci bezrobotni przy pomocy jakichś doraźnych zarobków mają możliwość się wyżywić. Ilość bezrobotnych według cyfr Urzędu Pośrednictwa Pracy istotnie spada w pewnych chwilach poniżej tej cyfry. Każdy doskonale wie, że to tylko liczba zarejestrowanych, że ogromna większość ludzi pozostających bez pracy nie rejestruje się, bo rejestracja nie daje im żadnych korzyści. Ale oficjalna cyfra bezrobocia jest poniżej normy zupełnie sztucznie ustalonej. I oto już jest pretekst do oświadczenia, że wobec tego żywienie bezrobotnych jest zbędne, że wystarczy powinna ofiarność publiczna.

A tymczasem ani urzędowe cyfry, ani deklaracje sytuacji nie zmieniają. Instytucje społeczne muszą prowadzić dalej akcje żywienia i muszą wydawać kilkanaście tysięcy obiadów dziennie w samej Warszawie. Czy jest to tylko ich fantazja? Bynajmniej. Jest to potrzeba gwałtowna, potrzeba stwierdzona przez wywiady, potrzeba stwierdzona przez wypadki ciągłych zemleń z głodu, którym ulegają ludzie, przychodzący prosić o pomoc zwnosociwa. Akcje tej przerwać nie można, co jednogłośnie mogą stwierdzić i Osiedle i Komitet Obywatelskiej Pracy Kobiet i Obywatelski Komitet Pomocy Społecznej i Akcja Katolicka, co stwierdzi każdy literalnie, znający stosunki na naszych przedmie-

I instytucje też akcji nie przerywają, gdyż przerywanie jej wywołałoby — co tu gadać — poprostu rozruch. Ale czynią to kosztem zupełnie nieznanym. Brną w długi u dostawców, latają w sposób nieprawdopodobny przy pomocy środków, o jakich... naprawdę trudno mówić i które trudno uznać za normalne — jednym słowem prowadzą całą robotę przy pomocy nie systematycznego, obliczonego wysiłku, ale dzięki, niesłychanej szarpa-

niny. I szarpanina ta staje się coraz gorsza, gdyż coraz to jakiś dochód owych instytucji przepada na rzecz Funduszu Pracy, albo innej uprzywilejowanej instytucji — tak, że środki, uzyskiwane nawet od społeczeństwa coraz szczupleją i szczupleją niezawodne (a jak tu zawodne!), zostają tylko zbiórki i — przedsiębiorstwa.

Od szeregu osób dobrze obznajomionych z sytuacją słyszymy, że lada dzień nadejdzie moment, kiedy bankructwo sparaliżuje działalność najniezbędniejszych instytucji, pracujących dziś na terenie Warszawy.

Otóż ta doraźność jest nadal rzeczą zupełnie niemożliwą. Instytucje, wyręczające rząd, powinny być zupełnie inaczej niż dotąd potraktowane. Potrzeby przez nie zgłoszone winny być poddane rozpatrzeniu ze stanowiska istniejących naprawdę warunków — nie fikcyj cyfrowych, a działalność ich musi być oparta na określonych i ustalonych budżetach, nie na wyzebrywaniu od władz takich, czy innych zapomóg, które urywają się, lub wszczynają zupełnie niezależnie od tego, o co woła życie. Tylko pod tym warunkiem spełnią one należycie swe zadanie, jeżeli w pracy ich będzie istniała ciągłość. Jeżeli wyręczanie Państwa ma obciążać ludzi dobrej woli tylko długami zupełnie niezawinionymi — to w końcu wszystkie instytucje zrzekną się pomoc, ale też i wypełniać będą nie tyle co trzeba, ale tyle tylko, na ile je naprawdę stać. A władzy zajrzy nam w oczy rzeczywistość nie cyfrowa, ale faktyczna i zajrzy w postaci takiej, jakiej być może najmniej byśmy pragnąć mieli powody — w postaci haniebnej ze względów ludzkich, groźnej ze względów bezpieczeństwa.

Tej prawdzie trzeba spojrzeć w oczy. Trzeba ją bardzo poważnie rozpatrzyć. Trzeba zdać sobie sprawę z sytuacji i wyraźnie powiedzieć, co można zważyć na barki społeczeństwa, dobrej woli, zdolności organizacyjnych jednostek czy grup całych — a co trzeba przejąć na wydatek państwowy, czy samorządowy. Bez tego rodzaju budżetowania dalej praca instytucji pomocy społecznej iść nie może.

S. Surzyński.

JAK WALCZYĆ Z BEZROBOCIEM?

W dwóch poprzednich numerach informowaliśmy czytelników o fakcie powstania Instytutu Oświaty Pracowniczej. Dziś chcielibyśmy podać nieco szczegółów o organizacji Instytutu i o zakresie prac zamierzonych.

Prace I. O. P. mają pójść w trzech kierunkach: 1) badawczym, 2) szerzenia kultury i wiedzy, zwłaszcza zawodowej i 3) zwiększenia stanu zatrudnienia pracowników umysłowych.

W pierwszym okresie swej działalności Instytut poloży specjalny nacisk na zbadanie zagadnienia bezrobocia pracowników umysłowych.

Dla celów badawczych powołana została Rada Naukowa, której organem wykonawczym będzie Komisja Studjów. W skład Komisji wejdzie szereg wybitnych specjalistów ze wszystkich dziedzin teorii i życia praktycznego.

Bezrobocie to jest istotnie ponad wszelką miar-

rę zastraszające, gdyż na 460.000 pracowników umysłowych, zatrudnionych w służbie publicznej (państwowej i samorządowej), w rolnictwie, górnictwie i przemyśle, handlu i ubezpieczeniach, komunikacji i transporcie i w innych gałęziach pracy — bez zatrudnienia pozostawało w drugiej połowie 1932 r. około 120.000 osób. Liczba ta wzrasta stale, gdyż redukcje, choć w zmniejszonym tempie, jednak nie ustają, a napływ nowych sił, kończących częściowo lub całkowicie szkoły średnie, zawodowe i wyższe znacznie przewyższa zapotrzebowanie.

Zgodnie z obliczeniami Czajkowskiego i Derengowskiego możnaby sądzić, że bezrobotni z wykształceniem elementarnym, powszechnym i średnim nieukończonym stanowią 55,7 proc., z wykształceniem średnim (średnie szkoły zawodowe, nauczycielskie, gimnazja ukończone i szkoły wyższe nieukończone) — 59 proc., przyczem w tej grupie niespodziewanie duży odsetek (18,9 proc.) stanowią bezrobotni z ukończoną szkołą zawodową. Reszta bezrobotnych, t. zn. 5,3 proc., przypada na pracowników z wyższym wykształceniem.

Choćby nawet statystyka ta była tylko przybliżona, to jednak wskazuje ona, że większość bezrobotnych pracowników umysłowych traci pracę ze względu na niemożność wytrzymania konkurencji z lepiej do swych zawodów przygotowanymi fachowcami, a więc prawdopodobnie około 60.000 ludzi do zawodów typowo inteligentnych nigdy już nawet w razie lepszej konjunktury, nie powróci. Co z ludźmi tymi robić i do jakich dziedzin ich skierować, — oto palące zagadnienie, które musi być rozwiązane.

Wiąże się z tem zagadnienie pokrewne, a również ważne dotyczące struktury zawodów, którym tradycyjnie poświęcają się, prawie bez zmian, od dłuższego czasu pracownicy umysłowi. Statystyka (choćby przybliżona), mówi nam o tem zastanawiające rzeczy.

Oto w kraju, gdzie rolnictwo zatrudnia prawie 70 proc. ludności, pracownicy umysłowi w tej dziedzinie stanowią zaledwie 4 proc. W całej zatem Polsce z rolnictwem związanych jest zaledwie 18.000 pracowników umysłowych. Jasnym jest, jaki wpływ ujemny ten stan rzeczy musi wywierać na poziom najważniejszej u nas gałęzi życia gospodarczego. Około 160.000 pracowników zatrudnionych jest w służbie publicznej, (bez wojskowych). Z przemysłem związana jest część (20 proc. — 94.000) ogółu czynnych pracowników umysłowych, z handlem i ubezpieczeniami 17 proc. — 76.000, a komunikacją i transportem więcej niż z handlem, bo 21 proc. — 97.000. Grupując odpowiednio poszczególne składniki powyższych liczb, dowiadujemy się, że 60 proc. pracowników umysłowych w Polsce pozostaje na służbie państwowej i samorządowej, a tylko 40 proc. zatrudnionych jest w instytucjach prywatnych.

W porównaniu z innymi państwami stosunki te rzucają ujemne światło na strukturę naszego życia.

Muszą więc zarówno struktura naszego życia gospodarczego, jak i możliwości, a raczej konieczności zmian szczegółowo być zanalizowane. Już dziś po badaniach wstępnych, przeprowadzonych przez I. O. P., można było dojść do tymczasowych wniosków, że istnieją poważne możliwości zatrudnienia bezrobotnych pracowników umysłowych

w licznych niewyzyskanych dotychczas dziedzinach polskiego życia gospodarczego i społecznego.

Nie wyprzedzając wyników badań, już dziś wolno nam wnioskować, że ziemia mogłaby zatrudnić dość dużą liczbę pracowników umysłowych, zwłaszcza tych, których wykształcenie nie odpowiada wymaganiom, stawianym dla zajęć w miastach. Samych nuczycieli szkół powszechnych i kandydatów do stanu nauczycielskiego jest bez pracy prawdopodobnie około 7.000. Są to w większości ludzie, którzy pochodzą ze sfery rolniczej i więc dobrze znają. Przy odpowiedniej pomocy finansowej i przy przeprowadzeniu odpowiedniej organizacji ta kategoria pracowników umysłowych znalazłaby dla siebie odpowiednie zatrudnienie w warzywnictwie, owocarstwie, mleczarstwie, jajezarstwie, jedwabnictwie, hodowli zwierząt i drobin, w hodowli roślin dla celów technicznych i lekarskich, drobnym przemyśle rolnym, w spółdzielczości wiejskiej, w pracy instruktorskiej i oświatowej i t. p.

Handel domaga się również elementów inteligentniejszych. Akwizytorów i agentów wykwalifikowanych prawie nie mamy, choć na Zachodzie uważa się ich, jako czynnik niezbędny dla normalnego funkcjonowania życia. Handel rolny, należycie zorganizowany, prawie nie istnieje. Dekoratorzy okien i wewnątrz sklepowych przyjeżdżają do nas z Niemiec. Sprzedawców sklepowych, którzyby przez umiejętną obsługę publiczności, potrafili zwiększyć obrót przedsiębiorstwa, mamy bardzo mało. Spółdzielnie rozwijają się słabo z powodu niefachowego kierownictwa.

Przemysł drobny i rzemiosło nie wykazują żadnej inwencji, choć rynek nasz odczuwa liczne braki, a wiele artykułów, mimo utrudnień celnych, przywozi się lub szwarcuje z zagranicy.

Całe życie społeczne leży prawie ze odłogiem.

Te i wiele innych zagadnień będą przedmiotem badań Komisji Studjów I. O. P. i rozważań Rady Naukowej.

W wyniku tych prac wyłonić się mogą wskazówki co do zasad reorganizacji polskiego życia społecznego i gospodarczego, oraz w zastosowaniu do pracowników umysłowych, co do zmiany ich zawodowości. Prawdopodobnie okaże się jaskrawy nieraz nadmiar pracowników umysłowych w jednych działach, niedostatek, a nawet zupełny brak — w innych. Instytut zamierza prowadzić i tutaj specjalną akcję przez organizowanie kursów zawodowych reedukacyjnych, które przenosiłyby ludzi z jednych zawodów do innych, lub specjalizowałyby w kierunkach potrzebniejszych.

Już w najbliższym czasie Instytut uruchamia kilka takich kursów.

Nie można jednak zatrzymać się na zbadaniu niezaspokojonych potrzeb społecznych i gospodarczych i na przygotowaniu fachowców dla tych dziedzin. Ludzie ci, po reedukacji, muszą być zatrudnieni.

Niewątpliwie, o ile reedukacja pójdzie we właściwym kierunku, samo życie wchłonie przynajmniej część przeszkolonych pracowników. Ale jednocześnie, wobec apatii, jaka cechuje współczesne stosunki nie można będzie akcji tej puścić bez kierownictwa. Będzie musiała być rozwinięta szeroka propaganda, przedsiębiorstwom i instytucjom, któ-

re mają zatrudnić dotychczasowych bezrobotnych, trzeba będzie okazać pomoc finansową. W grę wej-
dzie niewątpliwie również tak niedoceniana u nas
spółdzielczość pracy.

I tutaj okaże się w całej pełni skuteczność po-
mocy ze strony Funduszu Pracy i częściowo Zakła-
dów Ubezpieczeń Pracowników Umysłowych.

Gdyby choć część zamierzeń udało się spełnić,
już istnienie I. O. P. byłoby usprawiedliwione,
zwłaszcza, jeśli przez zatrudnienie choćby na po-
czątek niewielkiej liczby bezrobotnych ustalony zo-
stał fakt, że jednak istnieją możliwości zwiększe-
nia stanu zatrudnienia, i jeśli w tych 120.000 pozba-
wionych pracy, zakielkowałoby przekonanie, że
przez należyte zorganizowanie wysiłek można jed-
nak wydobyc się z nędzy, której końca w obecnej
sytuacji ludzie ci nie umieją dojrzeć.

Henryk Rygiel.

DZIECKO I PRAWO

Wiele się mówi i pisze u nas w ostatnich cza-
sach o sprawach populacyjnych. Podnoszą się alarmy
z powodu, grożącego nam jakoby ubytku lud-
ności. Mają to być argumenty przeciwko świado-
memu macierzyństwu. Atoli, by powstrzymać depopu-
lację trzeba bynajmniej nie zwiększania ilości
urodzin, która u nas, zwłaszcza w niższych war-
stwach społecznych jest dość wysoka — wystarczy
tylko żeby dzieci urodzone miały naprawdę warun-
ki do życia. Trzeba im coś zapewnić — trzeba im
zapewnić minimum egzystencji. Na razie pomi-
amy sprawę sierot i pół-sierot. Bierzemy dziecko po-
siadające rodziców. W zasadzie ma ono jakoby pra-
wo do utrzymania przez nich. Ale i to prawo w o-
gromnej ilości wypadków pozostaje na papierze,
pozostaje tylko teorią. Oto przykład, do pewnego
stopnia, klasyczny.

Pewien osobnik (zupełnie realny, znany z imie-
nia i nazwiska), nazwijmy go Iks, żeni się. Bierze
dziewczynę z rodziny żydowskiej, która dla niego
przyjmuje wyznanie katolickie. Żyją początkowo
nieźle. On ma usposobienie awanturnicze, Iksowa
jest spokojna, raczej łagodna. Z biegiem czasu, po-
prostu wskutek nędzy, popada w hysterję. Kolejno
przychodzi na świat dwoje dzieci. Nie wchodzimy
w szczegóły dość zresztą niejasne ich pożycia —
tylko w pewnej chwili Iks porzuca żonę, pozost-
wiając ją samą w mieszkaniu bez jakichkolwiek
środków do życia. Nędza jest zupełna. Kobieta,
wskutek zmiany wyznania zerwała wszystkie sto-
sunki z dawnym środowiskiem, jest zeń wyklęta
jako zapowietrzona — w nowym środowisku me-
cheska spotyka się z wybitną nieufnością i niezy-
czliwością.

Młoda kobieta chodzi — gdzie może. Uduje się
pod opiekę różnych instytucji filantropijnych. Do-
rażna pomoc gdzienigdzie otrzymana równa się
jałmużnie niedającej żadnego stałszego oparcia.

Tymczasem Iks zarabia. Zrozpaczona kobieta
idzie do niego błagać o chleb dla dzieci i zostaje
w nieludzki sposób skatowana. W tej sytuacji tra-
fia na Sekcję Pomocy Matce i Dziecku Obywatel-
skiego Komitetu Pomocy Społecznej. Oczywiście
pomocy trzeba udzielić wielorakiej. Trzeba żywno-
ści. Grozi eksmisja. Wszystko to się załatwia. Ale
chodzi o jakieś ustalenie bytu dzieci. A tymczasem

Iks po ciężkiem pobiciu kobiety grozi w dalszym
ciągu. Więc, gdy innych sposobów brak — porad-
nia prawnicza wytacza mu sprawę o pobicie. Sku-
tek — jeden miesiąc więzienia. W tym wypadku
kara okazała się zbawienna — utemperowała czło-
wieka. Już przestał grozić, a nawet wziął jedno
dziecko do siebie i łoży sam na jego utrzymanie. —
Na drugie jednak, pomimo interwencji opiekunki,
która go odwiedza celem polubownego załatwienia
sprawy, absolutnie nie dawać nie chce.

Zostaje tedy wytoczona sprawa alimentarna.
Wiadomo, że zarobki ojca przekraczają 150 zł. mie-
sięcznie. Mija zima na oczekiwaniu na sprawę.
Z wiośną Sąd Grodzki uwzględni powództwo i za-
sadza na rzecz dziecka powódki 50 zł. miesięcznie.
Oto już brzeg niedaleko. Ale ojciec nie daje za wy-
graną i apeluje — wszystko pozostaje w zawiesz-
niu. W jesieni sprawa zostaje rozpatrzona przez Sąd
Okręgowy, jako Odwoławczy. Tu wysokość przy-
znanych alimentów zostaje zmniejszona do 50 zł.
Oczywiście jest to tak mało, że o utrzymaniu dzie-
cka bez pomocy instytucji opiekuńczej niema mo-
wy — Sąd więc wyrokując w ten sposób, ipso fakto
skazuje niejako społeczeństwo na częściowe pono-
szenie kosztów utrzymania dziecka, (nie wskazując
wszakże, w jaki sposób tę dodatkową pomoc można
egzekwować). Pomijamy tę sprawę, jako innej
dziedziny dotyczącą. Bądź co bądź jest rygor na-
tychmiasowej wykonalności. Ale rygor został tylko
rygorem, gdyż skoro tylko sąd wydał wyrok, za-
robki skazanego gdzieś się ukryły. Wiadomo, że za-
rabia i na tem koniec.

I oto sytuacja. Jest ojciec zarabiający, jest
wyrok sądowy — a matka pozostaje bez środków do
życia. Środki Sekcji od czasu znacznie zmalały
— więc płynąca od niej pomoc musiała być również
poważnie zredukowana.

I oto obserwujemy naprawdę tragicznie wyścig.
Czy zdola się przy pomocy opieki społecznej utrzy-
mać przy życiu dziecko do chwili, kiedy pieniądze
mu należne będą uzyskane? Sekcja już niejedno-
krotnie z braku środków nie wygrała takiego wy-
ścigu i po długich okresach procesowania się, spra-
wy zostawały umarzone — wskutek śmierci dzie-
cka. Czy ten wyścig się wygra? Przyszłość pokaże.

Tak dzieje się tam, gdzie pomoc prawna istnie-
je, gdzie jakaś opieka nad człowiekiem istnieje,
gdzie losem opuszczonej kobiety ktoś się przecie
zajmuje — ale przecie większość dzielnic Warsza-
wy takiej opieki nie ma. Tam nawet tego wyścigu
niema — tam dziecko jest prosto skazane na
śmierć i nic go nie wyratuje.

Ot o czem pomyśleć należy zanim się zacznie
mówić o niebezpieczeństwie płynącym ze świado-
mego macierzyństwa, zanim się pocznie wyroko-
wać o szkodliwości ograniczania urodzin.

Musi być ostro postawiona sprawa odpowie-
dzialności ojców za dzieci. Musi być wynaleziony
sposób szybkiego wymiaru sprawiedliwości w tych
sprawach. Nie można ich traktować jako zwykłe
powództwa, cywilne, boć tu nie chodzi o zwrot po-
niesionych przez kogoś kosztów, ale o samo życie.

Wzięliśmy wypadek dotyczący dzieci ślub-
nych. Można sobie wyobrazić, co się dzieje z nie-
ślubnymi. Ale o tem pomówimy przy następnej spo-
sobności.

P. Wyszkowska.

Zdarzenia i uwagi

SEJM I BUDŻET

Według wymagania konstytucji Sejm zebrał się w dniu 30-tym zeszłego miesiąca, wysłuchał przemówień Premiera i Ministra Skarbu i odbył dyskusję, w której zabierali głos przedstawiciele poszczególnych klubów. Żadne z tych przemówień nie nowego do naszego życia nie wniosło. P. Premier i p. Minister Skarbu stwierdzili zgodnie, że sytuacja nasza gospodarcza stabilizowała się na bardzo niskim poziomie. Opozycja oczywiście usiłowała dowieść, że przewidywania budżetowe są zbyt optymistyczne i na tem łądce rozwijała atak.

Rzeczą bardzo charakterystyczną jest, że przemówienia sejmowe jej nie zawierały nic, o czem byśmy z prasy już nie wiedzieli, co oczywiście dowodziłoby, że z prasą i jej wolnością ostatecznie nie jest tak źle, jak się to czasem usiłuje głosić.

Budżet ustalony został mniej więcej na poziomie wykonania poprzedniego budżetu. Charakteryzuje go przecie gospodarka przy pomocy funduszków specjalnych, które z całości zostały wyłączone. Ogromna ilość tych funduszków z korzyścią dla przyszłości budżetu mogłaby być doń włączona.

Wydatki na obronę kraju wynoszą przeszło jedną trzecią część budżetu, a jeżeli dodamy do tego wydatki na policję i KOP, to zbliżą się do połowy.

W globalnej sumie są one niższe od budżetu wojakowego naszych sąsiadów — niższe o wiele — tak, że o zmniejszeniu ich trudno myśleć. Wskazuje to tylko na fakt, że budżet nasz jest czysto wegetacyjny.

Panadno — kiedy mówimy o budżecie państwowym, nie sposób jest pomijać kosztów całosci naszej gospodarki, ochrony produkcji, ceny walut, które dostajemy kosztem deficytowego eksportu i t. d. Ołów w ten sposób pojęty budżet jest o wiele wyższy. Na pomniejszenie jego właśnie należy znaleźć odpowiednie środki.

PROTEST UKRAIŃSKI.

Zamach Łemka na urzędnika konsulatu sowieckiego we Lwowie nastrocza kilka uwag. Zamach był polityczny — to nie ulega wątpliwości. Określenie stopnia natężenia złej woli w takim wypadku jest niemożliwe bez zapoznania się z politycznym podkładem sprawy. Sąd jednak, działając, jako doradca, usunął właśnie całe to polityczne. Zapewne działań on w ramach uprawnień. A jednak wina w ten sposób nie została należycie oświetlona. Zabrakło dla jej oceny bardzo ważnych momentów.

Podniecenie, jakie ten zamach wywołał, sprawiło, że władze administracyjne zakazały wieców ukraińskich, które miały wnieść protest przeciwko terrorowi, stosowanemu przez Rosję Sowiecką na Ukrainie. Jedno z pism południ przy tej sposobności nie bez słuszności, że ukraińcy pod Sowietami zawsze mieli zupełną swobodę manifestowania uczuć anti - polskich.

Nam nie chodzi o to, by płacić pięknem za nadobne. Bynajmniej. Ale — nie ulega wątpliwości, że wszystko, co przeżywa opozycja niemiecka nawet, jest jeszcze drobniakiem wobec bezprzykładnej niedoli narodu na Ukrainie. Wieści, jakie stamtąd przychodziły i przychodzą, są poprostu straszne. Naoczni świadkowie opowiadają o niesłychanym głodzie przednówkowym, w czasie którego ludoczerstwo stało się zjawiskiem codziennym, w czasie którego ludzie, mający możność jakkolwiek, uciekali nieraz dlatego, by nie zostać zjedzonymi. Zginęło tam miliony ludzi.

Protestu przeciwko tego rodzaju warunkom życia stumić nie można i tłumić nie mamy żadnego obowiązku nawet wtedy, gdy z republiką Rad układamy się w sposób przyjacielski.

SERDECZNE STOSUNKI

Nasza reprezentacja lotnicza odwiedziła Moskwę, uroczyście tam podejmowana i wzięła udział w święcie piętnastolecia rewolucji październikowej, w czasie której została bardzo gościnnie wyróżniona. Przedstawiciele muzyki polskiej doznają entuzjastycznego przyjęcia; ogromne zainteresowanie wywołuje wystawa sztuki polskiej. Mowy, artykuły, bankiety, owaocja...

To już nie są zwykłe grzeczności, ale manifestacja serdecznej przyjaźni między państwowej. Zbliżenie z Rosją, jak to stwierdzaliśmy już nieraz, ma dla nas wybitne znaczenie i to wielostronne. To jest gwarancja pokoju zewnętrznego — to bezwarunkowo stopień ostrza rewolucyjnych nastrojów nawewnątrz. To duże korzyści obustronne gospodarce. Nie sposób jest negować i wartości zapoznania się poważniejszego z wielkiem zagadnieniem budownictwa socjalistycznego w Rosji.

FRONDA GÓRNOŚLASKA

Że przemysł górnośląski stałe bojkotować usiłuje Państwo polskie, o tem wiemy. Niesłychane afery ks. Pszczyńskiego i cały szereg innych były tego jaskrawym dowodem. Przemysł ten jednak, pewien bezkarności, posunął się zadaleko. Miliony zaległości ks. Pszczyńskiego, milionowe defraudacje podatkowe „Wspólnoty Interesów” ostatecznie zostały ujawnione i ostatecznie przyspieszą proces przechodzenia wielkiego przemysłu górnośląskiego w ręce Państwa, gdyż oczywiście o wykupieniu tego rodzaju instalacji przez kapitał prywatny w drodze licytacji myśleć trudno. Zatajone podatki, zwielokrotnione stają się w ten sposób podstawą prawną do wyrugowania z Górnośląski przewagi niemieckiej i teroru, jaki kapitał tamtejszy stosował względem polskiej ludności pracującej. Fronda górnośląska została złamana — gdyż cios zadany obecnie przez władze skarbowe — nie pozwolił się już jej podźwignąć do dawnej potęgi.

Kto wie, czy kryzys nie przysłuży się nam pod tym względem i to w bardzo poważnym stopniu konsolidacji stosunków na naszym południowym zachodzie

ROZCZNICA REFORMACJI.

Rocznica reformacji znów zgromadziła ewangelików polskich na uroczystej Akademii w sali konserwatorium. Akademia te mają już swoją tradycję. Cechuje je duch poważnej tolerancji i wyrozumiałości. W mowach wygłoszonych słyszemy poczucie dumy, iż reformacja — była pomiędzy innymi — kamieniem węgielnym wolności badania i dociekania — to swobody sumienia. Polscy ewangelicy szczerą się tem, że oni to pobudzili do życia i rozwoju piśmiennictwo narodowe. Ich to propaganda bowiem w polskim języku podjęta, do laików zwrócona, zmusiła sfery katolickie do zwrócenia się ku polszczyźnie, co przecie nieomal za herezję poczytywał nawet tak światły pisarz, jak Hojusz w swoim czasie. Dziś jest to już przeszłość. Czasy Reja, Modrzewskiego — minęły. Ale przecież i dziś ewangelicy odgrywają w naszym życiu kulturalnym rolę niewspółmiernie wielką do swej liczebności. Tworzą oni, poza Śląskiem, gdzie żyją w zwartej masie, zastęp mieszczań-

stwa, uświadomionego, ucziwego, pracowitego. Ich pozycyjnania wszystkie odznaczają się tą solidnością. Ich zakłady, czy to będą szkoły, czy szpitale — są bezwarunkowo najlepsze z wszystkich istniejących. Ich związki są mocne i zasobne, przez solidarną pracę dźwigane i utrzymywane kosztem stałej, nigdy nie słabnącej ofiarności.

Mniejszość religijna zawsze jest czujna, gdyż stała „siedzi na cenzurowanem”. I na tem polega jej dodatnia rola, jaką spełnia w społeczeństwie. Mniejszość ewangelicka, a trzeba przypisać to całkiem bezstronnie, godnie spełnia tę rolę.

DALSZY ETAP.

Po niepowodzeniach w Austrii i znacznym osłabieniu powagi przez wystąpienie z Ligi Narodów i opuszczeniu konferencji rozbrojeniowej, rozpoczyna się nowa próba niemiecka — tym razem w Gdańsku. Stosunkowo blahy powód, petycja redaktorów zamkniętych pism do Wysokiego Komisarza Ligi Narodów stał się pretekstem ostrej impetyncji pod jego adresem ze strony senatu. Ci, co wnieśli petycję, zostali aresztowani, a prezydent Gdańska pozwolił sobie na szereg mocnych uwag, odmawiając Wysokiemu Komisarzowi jakichkolwiek praw w dziedzinie zastrzeżonej mu wyraźnie przez Traktat Wersalski — obowiązku strzeżenia konstytucji gdańskiej. Na wtroczenie się obcych czynników nie pozwolimy, oświadczył prezydent Rausching. Wobec tego rodzaju oświadczenia środki dyplomatyczne zdają się nie wystarczać. Mamy wrażenie, że wizyta Goeringa we Włoszech nie co innego, tylko sparaliżowanie reakcyj w sprawach gdańskich ma na celu. Italja nie może dopuścić do zgwałcenia niepodległości Austrii — tem łatwiej może się zgodzić na zrekenpowanie Hitlera kosztem Gdańska. I oto w ten sposób ugodzony ma być autorytet Ligi Narodów. O tem zresztą w prasie światowej cicho zupełnie, gdyż ajencje niemieckie zupełnie świadomie rozpuszczają pogłoski o wszystkim innym — a zagranicy do głowy nie przychodzi, że Hitler zdecydował się walczyć na północnym odcinku o sukces, którego tak brak jego polityce. Czy gra ta uda się — trudno powiedzieć. Nie trzeba zapominać przecie o jednym, że Anglja zgodzi się na wszystko — z wyjątkiem wojny. I dlatego szantaż niemiecki jest tak — łatwy.

EMIGRACJA POLITYCZNA.

Część skazanych w procesie Centrolewu wyjechała zagranicę. Pp. Witos i Kiernik znaleźli się w Pradze czeskiej. Pp. Liberman i Pragier w Paryżu. O ostatnich mówi się, że adw. Liberman pozostanie urzędnikiem drugiej międzynarodówki, p. Pragier zaś profesorem Szkoły Nauk Politycznych.

Czy zagranicę wyjadą i inni skazani — nie wiemy. Może i oni powiększą szeregi naszej emigracji politycznej.

Przedstawiałyby mówić, że jest to pierwsza emigracja. Nie. Wyjeżdżali przed nimi masowo nawet skazywani komuniści. Wyjeżdżali obywatele nasi narodowości ukraińskiej, białoruskiej, litewskiej. Emigracja więc była i dotąd. Po raz pierwszy jednak wyjechali ludzie, którzy stali na gruncie państwowym i na tym gruncie w pewnych chwilach położyli zasługi. Z tego właśnie względu emigracja ta nie może być traktowana jako objaw dodatni.

BOJKOT NIEMIEC.

Kongres Związków zawodowych (klasowych) pomiędzy innymi uchwalił postanowić zastosować bezwzględny bojkot gospodarczy Niemiec. Uchwała ta jest całkowicie zrozumiała ze stanowiska klasowego proletariackiego i ze sta-

nowiska organizacyjnego-związkowego. Uchwały tego rodzaju pobierały kongresy związków zawodowych i innych krajów. Przyszłość pokaże, czy chodzi tu o zwykłą manifestację papierową, czy też o planową poważną akcję. Związki zawodowe mają środki po temu, by się stać nieprzyjemne dla dzisiejszego reżimu hitlerowskiego. Robotnicy mogą przeprowadzić zasadę niewyładowywania okretów niemieckich. Mogą odmówić pracy nad niemieckimi pół - fabrykami, roboty przy pomocy niemieckich obrobarek, maszyn i t. d., mogą przeciwstawić się zakładaniu instalacji niemieckich, odmówić przyjmowania narzędzi niemieckich. Systematyczna, wytyczona, planowa praca w tym kierunku wydać może bardzo poważne wyniki i uderzyć tak mocno dzisiejszych władców Niemiec, że kapitulacja ich stałaby się co najmniej prawdopodobna.

Wymaga to wszystko jednak wielkiego organizacyjnego wysiłku. Wymaga dokładnego obznajmienia się z istniejącymi warsztatami pracy, z używanym przez nie surowcem, półfabrykatem, z trybem zaopatrywania się w narzędzia. Wymaga to stałej, czujnej, nieustannej presji na przemysł. Pytanie, czy na tego rodzaju wysilek organizacyjny Związki Zawodowe się zdobędą? bo jeżeli nie — to szkoda było podejmować akcje, które ewentualnie niepowodzenie tylko jeszcze lepiej przekoza Hitlera o bezsilie „marksistów”. Oczywiście, że nie mielibyśmy najmniejszego powodu do uciechy z tej beżsily.

MOWA P. BENESZA

Wielka mowa p. Benesza na temat polityki zagranicznej Czechosłowacji akcentowała rozwijającą się pomyślnie współpracę z Polską oraz konieczność współpracy gospodarczej wszystkich narodów środkowo - europejskich. Zwrot jej ostatni jakoby wykluczał możliwość osiągnięcia widoków politycznych na tem szerszem polu. Pesymizm ten wywołany został według wszelkiego prawdopodobieństwa z jednej strony pewnem rozczarowaniem wiedeńskim, gdzie spotkał się minister czechosłowacki z dość chłodnem przyjęciem, z drugiej zaś — z niesłuchaniem ostrą antyczeską kampanją na Węgrzech, na którą ten ostrożny polityk uważał za stosowne zareagować bardzo mocno, groząc aż poniechaniem wszelkich kompromisów na polu ekonomicznem.

Jakoby uzupełnieniem tej mowy są wywody jednego z najpoważniejszych pism praskich „Venkov”, które wzywa do zespolenia Polski i Malej Ententy w blok, liczący 80 milionów ludności. Rejestrujemy ten głos jako dowód dojrzenia myśli federacyjnej.

ZWYCIEŚTWA LABURZYSTÓW

Przy wyborach komunalnych w Anglii zwycięstwo decydujące odniosła partja pracy, uzyskując większość absolutną w szeregach gmin. A zatem nastroje angielskie znów się przychyłają na lewo. Partja pracy zastąpiła poniekąd lewicę liberalną i stała się właściwie jedyną współzawodniczką torysów, konserwatystów. Ponieważ obecnie rządzą ostatni — zyskuje partja przeciwna — jak to stało w Anglii się odbywa. Jak dotąd zwycięstwo laburzystów było zawsze zwycięstwem pro-germanizmu w polityce zagranicznej. Dziś przewaga tych czy innych sił już tą ewentualnością bodaj czy zagraza. Hitler zrobił swoje i czynił Reich najniechętniejszym właśnie dla lewicy. W polityce wewnętrznej zwycięstwo ostatnie oczywiście prowadzi do dalszego wzmocnienia ingerencji państwa w sprawę życia gospodarczego, co zresztą podjął już i rząd konserwatywny.

DYSKUSJA

WŁOZYĆ MUNDURY.

Na terenie Uniwersytetu Warszawskiego doszło do zajęć wogóle niedopuszczalnych. Zaczęło się to od rzeczy stosunkowo nierównych. Palono sobie narozajem czapki, zdierano znaczki. Dwie partje, jedna obwiepolska, druga Legjona Młodych ścierały się ze sobą, „mypięrały” rozajemnie. Informatorzy pism codziennych zarosze przypisywali górę własnemu stronnictwu. Zarosze było ono napadniętę, zarosze przybierało tytuł „ogółu młodzieży” i zarosze „royparto przecimnikóm”, przymodem perona ich ilość zostawała „dotklimie poturbohana”. Kto czytał rozmianki o tych zajściach w „Gazecie Warszawskiej”, mógł zupełnie dokładnie odtrozyczyć sobie treść tego, co znalazło się w „Gazecie Polskiej”. Wystarczyło zamienić słowa „sanacja” na „obwiepolskiej”, nie dziwimy się nawet redakcyon pism, że umieszczały tego rodzaju bzdury, gdyż przynoszą je im — studenci, którym na ogół się wierzy i którzy w tym wypadku fatalnie zawiedli.

Kto popełnił czynny sprzeczny z kodeksem karnym, stanie przed sądem, i poniesie karę. My na to rpytająco nie chcemy. Chodzi nam, że rozbestwienie tłumy studentów i niestudentów, który operował na terenie uniwersytetu doszło do tego, że jest paru ludzi rannych kulami broni palnej, że są ludzie ciężko poranieni łaskami, kastetami, są ludzie, nad którymi tłum się znęcał, pobite są nawet kobiety, wreszcie, że zdemolowany został lokal jednego z zrzeszeń młodzieży. I jedna i druga strona domodzą, że najgorszych gwałtów dopuścili się bojówki z zeronałrz.

Samorząd młodzieży uniwersyteckiej nie zdał egzaminu. Nie zdał go pod względem gospodarczym — nie zdał go pod żadnym innym względem. Młodzież nie zdobyła się na przestrzeganie godności studenckiej. Tłum tej młodzieży stoi na poziomie, wykluczającym możność pomolania ciała odpowiedzialnego za tę godność, gdyż każde ciało wybrane przez młodzież na drugi dzień po wyborze rozpoczyna politykę i wyzyskiwanie sroych mandatów nie dla poroszechnego, ale dla partyjnego dobra, przyczem zasada cel uświęca środki święci zupełnie triumfy.

A więc — zostaje przymus. Młodzież do poszanowania swej godności zbiorowej powinna być znielowana.

Przedewszystkiem trzeba ją poddać ściślejszej niż dotąd kontroli. Możliwość tego rodzaju kontroli daje mundur. A więc młodzież wyzyszy uczełni musi być ubrana w mundury — w mundury bardzo wyraźne i bardzo widoczne z jaknajwidoczniejszemi odznakami uczełni. Środek ten jest, przynajmniej, bardzo prymitywny, ale poziom tłumy jest też prymitywny i nie mamy względem niego żadnego innego sposobu. Ponieważ odznaki stały się porodem bójk — noszenie jakichkolwiek odznak na mundurach winno być stanowczo zakazane.

Nieporozumienia myniły na tle stosunków organizacyj samopomocowych. Otóż skoro samopomoc jest konieczna — to dzisiejszy balagan w tej sprawie musi być przerywany. Pominna powstać jedna Bratnia Pomoc, do której roszyscy studenci

należć winni przymusowo. Aby zaś nie pozwołić na hulanie tam stronnictw, znieść należy masówki zwane malnemi zgromadzeniami i przeprowadzić wybory pośrednie przez wydziały i roczniki, przyczem zupełnie słusznem by było studentów pierwszego roku zupełnie pozbaroić prarą głosu. Sdyż jest to element najbardziej płynny, element burzliwy, a w życie akademickie bynajmniej nie rrosnięty. Nadto do zarządu muszą roejsć przedstawiciele roladz akademickich, którzy dzialalnosc jego będą kontrolowali. Samopomoc — to organizacja zbyt pomazna, to agenda zbyt praktycznym potrzebom odpomiadzająca, by można z niej było robić tak roicewce pośmierisko, jakim jest dzisiaj.

Wreszcie organizacje akademickie powinny znaleźć naszem zdanieniu nienuknione. Młodzież uniwersytecka jest tak liczna, że traktorac ją jako elitę jakiegokolwiek bądź rodzaju nie można. W więkkszości sroyjej stanowi ona tłum — jak każdy tłum latro poddający się rozselkiego rodzaju sugestjom — tłum mało kulturalny. Ten tłum musi być ujęty w rzyzy — póki nie nabierze kultury. Im rrcześniej nasze roladze to zrozumieją — tem lepiej.

SŁÓWKO PRAWDY.

Właśnie, kiedy p. Benesz pororacał z Wiednia, żegnany przez głosy prasy chłodno, z wymownemi oznakami zadonolenia z tego, że politycznych skutków podróz ta nie osiągnęła, wybierał się roegierski maż stanu p. Gombosz do Ankary przez Sofję.

Śmiał cały obleciała wieść o tem, że Niemcy ustąpiły z Ligi Narodów, wycofały się z konferencji rozbrojeniovej. Pamiędzy stolicami poczęła krzążyć szybka mymiana zdań. Węgierski minister nie czekał. Wszystko to nie zakłóciło jego pogodnej myśli, jego woli zbliżenia się ku Turcji i Bulgarji. Rząd węgierski zamanifestował w ten sposób to, co przed tem wyraziła prasa roegierska — radość z niemieckiego kroku. Zamieszanie. Wałą się podstaroy traktatów zawartych w Wersalu, Trianon, Neuville, chmieje się porządek ustalony po wielkiej wojnie. Zbliża się czas rewanżu, czas rerozji.

Czasem zachodzą wypadki, które podkreślają roagę peronego posunięcia, nadają mu specjalną barwę. Otóż i teraz rraz z premierem udał się w podróz i p. minister Kanyi, nie dyplomata, tylko zroierzchnik gospodarczego resortu. Dla czego on? Oto dla tego, że właśnie on to wyjeżdżał do Polski na uroczystości ku czci Stefana Batorego. Po mizycie u nas ten sam p. Kanyi wyruszył w podróz czysto polityczna, po uczynieniu nam grzesznoscia, udał się niszczyć podstaroy polityki polskiej.

Premier roegierski nie zarządził tego na własną rękę. Był to krok nierowatpliwie obmyślany w Berlinie i p. Gombosz miał na celu nie co innego, tylko namiazanie nici z Turcją i Bulgarją nie tylko roegierskich, ale i Hitlerowskich. Sprawa jest dla nas więcej niż jasna.

„Ale — Węgry nie graniczą z Niemcami. Węgry mają bardzo długie granice z kim innym. Ani my, ani nasi sąsiedzi nie możemy spoglądać na tę politykę bez najmniejszego ubolewania. I czas najwyższy, aby to Węgry zrozumiały i należycie przemyślały.

Polityka węgierska nie jest nam nieznaną. Jeszcze przed wojną były czynione bardzo poważne próby rozproszenia agitacji promiegierskiej w Polsce. Agitacja ta powoływała się na tradycyjne przyjaźnie — polak węgier dwoja bratanki... Choć te braterskie sentymenty nie zawsze się manifestowały w życiu. Fatalne były doświadczenia unji personalnej z Węgrami za króla „Loisa”. Rzadko kiedy zdarzała się tak zdradziecka napaść, jak Rakocznego na Polskę w czasie wojny szweckiej. W czasie rozbiorów Węgry nie wahały się „prostować granice” na Spiszu. Napaść na Morskie Oko żyje jeszcze w naszej pamięci. No — ale Bem, ale Dembiński... Zaperone. To z naszej strony. Ze strony rządu węgierskiego, rządowej publicystyki węgierskiej w czasie wojny mieliśmy nie tylko raz po raz zaprzeczane prawo do niepodległości, ale nawet trójizm w ramach monarchji Austro-węgierskiej; napotykał w Budapeszcie na najostrejsze sprzeczmy. A wojska węgierskie w Galicji wyprawiały takie dzikie orgje rabunku, o jakich z żadnej innej strony nie słyszano. Więc o sentymentach braterskich możemy powiedzieć najwyżej, jako o czasach bardzo platonicznym.

Wszystko to mimowoli nasuwa się naszej uwadze teraz. Wszystko to przypominamy właśnie wobec ostatniej manifestacji rządu węgierskiego, aby uprzytomnić, że grzeczności batorośkie i rozselkiane inne — to tylko grzeczności — to tylko propaganda, mająca jedynie na celu uspić naszą czujność, mającą zasłonić najbardziej wroga, dla nas robotę, i najbardziej nieprzyjazne intrygi, jakie teraz spotykają nas na terenie polityki międzynarodowej.

Klątwa 6.000.000

Świętyni miały pomysł „Wiadomości Literackie”, poświęcając jeden z ostatnich numerów swojego pisma beletrystom Rosji współczesnej. Otworzył go zresztą pisarz polskiego pochodzenia, Karol Radek, obecnie publicysta rosyjski, znany i ceniony powszechnie, doskonały polemista i propagator. Otworzył ciekawą analogją — literatura emigracyjna polska po roku 1851-ym bierze prym, opanowuje ducha całego narodu — literatura emigracyjna rosyjska po roku 1917-ym nie odgrywa w Rosji żadnego znaczenia. To ma być wyrok na nią. Ale czy potpienie jednej strony podnosi drugą?

Więc Karol Radek opowiada: nakład pism codziennych przed wojną wynosił razem około pół miliona egzemplarzy — obecnie skooczył na 30 milionów. „Prawda” i „Izwestja” mają po półtora miliona nakładu. Zwiększyć, pomimo ogromnego popytu nie mogą na razie z braku papieru, którego przemysł nie jest w stanie nastarczyć. Ludność Polski stanowi szóstą część Rosji. Wypadałoby to 5 milionów nakładu prasy codziennej i dwieście pięćdziesiąt tysięcy nakładu dla najpożytniej-

Państwo węgierskie musi dobrze zrozumieć i doskonale sobie uświadomić, że zbliża się coraz bardziej czas, w którym trzeba będzie stanowczo pomieścić, po czyjej się jest stronie? Z kim się ma zamiar iść? Hitler, czy my? Pośredniego nie tu być nie może.

I dobrze, jeżeli rząd węgierski zrozumie, że po następnej takiej podróży już nie będzie żadnej możliwości urzędzania jakomychś mycieczek do Polski. Nie będzie można, gdyż spotkać się wtedy wypadnie z przyjęciem, które naprawdę zostawi... „bardzo trwałe wspomnienie”.

Wątpię, czy szereg zgryźliwych uroąg o niezręcznej i impertynenckiej mżględem całej Europy myprawie, przynioła do porządku dzisiejszych kierowników polityki budapeszteńskiej. Raczej nie. Nie rozumieli oni historii — nie rozumieli nauki, jaką im dały dzieje. Z jakimś nierozumnym uporem toracają do myśli o zdobyciu tych ziem, w których tak bezwzględnie tepili inne narodowości, w których tak dziką eksterminacyjną politykę prowadzili pod płaszczem liberalizmu narodowościowego Cislitawji.

Marzenia próżne. Trzeba żyć na nowych podstawach, bo uprzywilejowane stanowisko, jakie mieli węgry w monarchji austro-węgierskiej skończyło się. My, Słowacy, Rumuni, nie mamy z tego powodu powodu do smutku. Oroszem. Najzupełniej z obecnym stanem się zgadzamy i jeżeli się zbroimy — to tylko dla tego, by stan ten nie był naruszony. Czas, by zrozumiano na Węgrzech, jakie dobre stosunki nasze z nimi uwarunkowane są zachowaniem stanu dzisiejszego i w jego ramach ciśniejszego sprężenia narodom środkowej Europy, z których każdy jest rękiesz od węgierskiego.

Inaczej mówiąc, megalomanja może tylko zaszkodzić temu narodowi. A chcielibyśmy szczerze widzieć go w kole współpracowników.

szych pism. Jesteśmy w tyle. Ani słowa.

Wydawnictwa książek, tłoczona w pięćdziesięciu tysiącach egzemplarzy rozechodzą się nieraz w ciągu trzech dni. Bibliotek ludowych jest w państwie sowieckim 50 tysięcy. I pod tym względem pozostaliśmy w tyle.

Cyfry imponują, uderzają, przybijają poprostu do ziemi. I kiedy Radek powiada, że przymusu przecież nie brak i poza Rosją — dłużej go nie wykorzystywać w celu — bodaj zwalczania kryzysu? Już poczynamy myśleć o tem, co by drogą przymusu można było uczynić w Polsce.

Z największym zainteresowaniem przewracamy stronę, by czytać, co nam inni autorzy powiedzą. Z każdego wiersza bije entuzjazm, bije dumą z dokonanych cudów. Magnitogorsk! Dnieprostroj!

„Uch ty!”...

Czyż to krzyk wydarł się z piersi poety? Czy to zachwyty? A może to przekleństwo, może to jęk ostatni jednego z tych sześciu milionów, które zginęły z głodu na Ukrainie

Sowieckiej? A może to błagalna prośba tych tłumów, które ze swoich łanów i milionów ludzi, którzy w roku niniejszym umarli, pół, ze swoich stępów najurodzajniejszych w świecie uciekali... gdzie?! może do cementowych ścian tego Dnieprostroju i chrzączą: czele!

Pisarz sowiecki zapewnia, że w Rosji sowieckiej niema bezrobocia... Więc pisarze rosyjscy tego nie słyszą. Turkot maszyn-gigantów przyszydził im te glosy. Śpiewa on pieśń triumfu. Bo oto Rosja cała uprzemysłowała się. Oto papieru wytwarza się dziesięć razy tyle co przed wojną. Samochodów sto kilkadziesiąt tysięcy jedna tylko fabryka wypuszcza... Dnieprostroj! Magnitogorsk! Wolgostroj!

Czytamy dalej wspaniale wydany numer „Wiadomości Literackich”. Nazwiska autorów są nam znane. Utwory ich tłumaczone na wiele języków świata! Tak, tłumaczy się, — tłumaczy, bo ludzie szukają klucza do rozwiązania tego, co się dzieje w państwie komunistycznym, w państwie państwowe-gocjalizmu, czy jak kto woli, państwowego kapitalizmu. Szukają — bo myślą, że z tej literatury buchnie jakiś krzyk wielki, krzyk pokonywanej krzywdy, — miazdzonej niesprawiedliwości.

Czytamy i my jeden po drugim entuzjastyczne artykuły. Ale one nie o literaturze nam mówią. One są pełne zachwytu dla budownictwa, które — sprawiło, że książki rozchodzi się w ilości egzemplarzy, znaczącej sześciocyfrowymi liczbami.

I oto po ochłonięciu z natłoku faktów — poczynamy coś chwycać. Zaczynamy rozumieć panów literatów. Rewolucja wygnana z Rosji wielu i wiele. Rewolucja potrzebowała wielu i wiele. Między innymi rewolucja potrzebowała swojej literatury. I oto zaprzęgli się do pracy wszyscy, którzy pracować mogli. Oni zostali jedynymi, wyłącznymi dostawcami literatury. Import wszelki został zakazany, a przynajmniej ograniczony. Wszystko co stare — poddano najściślejszej rewizji. Wszystkie zapotrzebowania na lekturę musieli pokryć ludzie nowi.

No — i pokryli. Trudno by wśród stu osiemdziesięciu milionów ludności nie można było znaleźć paru setek pisarzy-zawodowców. A tem łatwiej, że pisarz taki, jak stwierdzają sami jeden po drugim, ma wszystko do dyspozycji. Może jechać gdzie chce, przeprowadzać studia, jakie mu się zamarzy, odbywać wędrowki od Krymu po Archangielsk, od Dżwiny po Pacyfik. No — i ma 50 tysięcy bibliotek jako nabywców dla swoich książek.

Więc pisarz jest zadowolony. Zadowolony z Dnieprostroju, zadowolony z Magnitogorska, z lotu Prokofiewa, z wypraw Samojłowicza, zadowolony ze swego bytu. Zadowolony jest nawet wtedy, gdy spotka jako pastucha w łachmanach potomka „pamięszczyka”, u którego jego dział był niedźwiednikiem. („Spotkaliśmy się w nowych zupełnie rolach”). P. Leonow jest z tego zadowolony. A czy zadowolony jest również ów pastuch, który ma rysy delikatne, wyraz twarzy inteligentny, tak, że z wyglądu poznaje w nim obserwator człowieka nie chłopskiego pochodzenia... Ta rozkosz, z jaką podaje ten moment p. Leonow, odsłania nam to właśnie, czego nie chciał odsłonić Karol Radek w swoim świetnym wstępnym artykule, co usiłują zakryć przed nami i wszyscy inni pisarze, zabierający głos. Oto, że moral insanity „najmitów burżuazji” nie

jest zupełnie obce tym „setkom nowych talentów”.

„Na bezrybiu i rak ryba” powiada stare przysłowie. I mimowoli przychodzi ono na pamięć, kiedy p. A. Tolstoj powiada, że w normalnych czasach zostałyby zupełnie przeciętnym pisarzem, a oto teraz wyrósł — na olbrzyma? Nie, odpowiadamy, nie wyrósł — tylko porósł w piórka, pozostając takim samym przeciętnym talencikiem, tylko pokup na wytwarzany przez niego towar wzrósł niepomniernie, gdyż konkurencji zabrakło. I za usunięcie tej konkurencji muszą być panowie Tolstoj, czy Leonow, Pasternak, czy Slonimskij wdzięczni rewolucji sowieckiej.

I właśnie dlatego, że są tylko pośrednimi talentami, że rozpiera ich literalnie uczucie powodzenia — nie widzą tych sześciu milionów ludzi, którzy w ciągu ostatniego roku umarli z głodu, choć stanowi to więcej — niż posiada czytelników cała prasa sowiecka razem wzięta, choć stanowi to blisko 4% ludności największego w Europie państwa, choć umierali ci ludzie nie gdzieś w odludnych tajgach, ale na żywej Ukrainie, tuż-tuż przy samym Dnieprostroju.

Nie widzą panowie pisarze tego, nie widzą — bo mogą nie widzieć — gdyż pisanie nie jest ich potrzebą wewnętrzzną, ale zawodem.

W artykułach swoich, tak jak i w literaturze, dają oni nie rozwiązanie wielkiej zagadki, wobec której cały świat myślący staje, czy owi genjalni konstruktorzy państwa o gospodarce planowej zdolali stworzyć ład nowy, pomażający szczęście człowieka — ale dają raczej odpowiedź — na pytanie ongiś przez Niekrasowa rzucone: „Komu na Rusi żyć choroszo?”.

Ot — co to jest upaństwowiona literatura, która „spozrzęta” przewrót, jaki się dokonał. Warto nad tem pomyśleć, zanim polską literaturę zacznie się zaprzęgać do analogicznej pracy. Pewna ilość wyrobników tego rodzaju istnieje i u nas. Wystarczy przetłumaczyć na język sowiecko-nowoczesny Rodziewiczównę, albo Mińszchównę. Takie same naciąganie twórczości do z góry powziętych, a bynajmniej nie wydotykich z najgłębszych pokładów założeń — takie same mieszanie moralizatorskiej publicystyki z beletrystyką — a w gruncie rzeczy i takie samo zagadywanie życia, które woła, krzyczy, jęczy i — buntuje się.

Karol Radek pisze o kolektywnem tworzeniu! Wolne żarty. Wszyscy inni autorzy sowieccy z „Wiadomości Literackich” na gwałt usiłują wykonać posiadanie własnych indywidualności. Może nie zawsze z pełnem powodzeniem.

Karol Radek pisze, że czemś nowem jest w literaturze, by chłop, robotnik pisał o sobie. Podług niego wyjątek w Polsce stanowi Wojciechowski. Wyjątek?

Nie wiem, czy pamięć dopisuje zawsze Karolowi Radkowi, ale Karol Sobelson przypomniałby prawdopodobnie sobie, że w Polsce pisał niejaki Kasprowiec, którego utwory z takim entuzjazmem właśnie wobec niego deklamował jego kolega szkolny w gimnazjum tarnowskim Stefan Jaracz. Kasprowiec to taki sam chłop, jak Leonow. Różni ich jedynie skala talentu i — kultury. Kasprowiec nie czekał na ustrój sowiecki, aby ją zdobyć. Tak — jak nie czekali z tem Łomonosow, Kolecow, jezeli chodzi o Rosję.

Wojciechowskiego czyta Karol Radek, czyta z nim razem inteligencja, dla której stanowi jego świat coś egzotycznego. Właśnie dlatego Europa czyta sowieckich pisarzy — właśnie dlatego mają oni możność chwalenia się, że tak są tłumaczeni na inne języki. Ale ci, dla których Wojciechowski lub Urke-Nachalnik stracili swój egzotyzm, szukają dobrych beletrystów, jak Dickens, Conrad, Dostojewski, nie pytając o ich pochodzenie, gdyż pisarz wielki należy nie do proletariatu, ani do chłopstwa — ale do najwyższej elity.

No i gdzie są ci genjusze Rosji Sowieckiej?

Ha — może tam kędyś dojrzewa jakowaś pieśń „ze strony rodzimej”, w której nie o radości, o bólu się śpiewa, jakaś nowa dubinuszka. Ujawnić się ona nie może — bo przebudowa wymaga entuzjazmu, entuzjazmu na funty, na tonny, entuzjazmu, jako towaru — obok cementu, stali, nafty i węgla.

A jeśli żyje tam wieszcz — wieszcz widzący wiele, jeśli taki wieszcz staje, aby wznieść pieśń na cześć Dnieprostroja — poprzez zalaną wyrównaną przez tamy tonią dawnych porońów, staje mu w oczach step ukraiński i na niem leżących sześć milionów trupów pomarłych z głodu. I realizm widoku tego kładzie mu pieczęć milczenia na usta.

Tylko w głębi gdzieś burzy się, grzmi, luczcy rozpaczą.

Ech dubinuszka mał'—mied' o dmuch ty koncach...

Ale jest nietwórcze tak samo.

A. Uziembło.

Nieco o dziecku i mydlinach

Dużo się mówi o konieczności kontroli nad ruchem spółdzielczym. Względów jest sporo. Przedewszystkiem pod tę formę organizacji gospodarczej podszyna się często spekulacja. Po drugie zdarzają się wypadki nadużyć w samych spółdzielniach. Po trzecie — jakoby pewne fakty nadużyć były przez rady nadzorcze spółdzielni a, co więcej, przez rewidentów związków rewizyjnych tuszowane.

Rzecz charakterystyczna, że w sejmie odezwały się głosy na ten temat z law opozycyjnych. Powiedzmy odrazu — nie na darmo. Był to jeden z aktów walki z bezpartyjnością spółdzielczości.

Pewne sfery rządowe chętnie pochwyliły ten temat. Istnieje w niektórych zakątkach naszych władz gwałtowne pożądanie rozszerzenia swych kompetencji ad infinitum, i oto pod wpływem tych, nienajzdrowszych tendencji, zrodził się projekt „reformy” ustawodawstwa spółdzielczego. I oto ustawa nowa jest już gotowa, spreparowana, wykończona.

A więc chodzi o zapobieżenie powstawaniu spółdzielni spekulacyjnych i gospodarczo niezasadnionych. Sposób znalazł się prosty. Odtąd sąd może zarejestrować spółdzielnię dopiero wtedy, gdy sam minister skarbu wyda opinię o zasadności jej powstania. Trudno wiedzieć, skąd p. minister zaczerpnie wiadomości, czy w Murzasichlu jest potrzebna spółdzielnia przerobu na soki czarnych jagód; albo czy w Hończarach można powołać do życia spółdzielnię wikliniarską, czy gospodarczo jest uzasadniona mleczarnia w Opsie. Referenci ministerstwa będą musieli szukać tych nazw w słowniku geograficznym, aby po opinję ostateczną zwrócić się do starosty albo adjunkta kasy skarbo-

wej, których ekspertem będzie może komornik. I pan minister skarbu musi podpisać decyzję owego komornika — jako własną.

A więc pisanina, referaty, „koszulki”, biurokracja, a tymczasem, jeżeli będzie chodziło o życie dojrzewającego już zboża, czas na najdogodniejsze operacje przemianie. A jeżeli komornik się pomylił — autorytet p. ministra ucierpi.

Któs przerażony ilością wypadków nieszczęśliwych na Wiśle, zaproponował strzelać do wchodzących do wody w miejscach zakazanych. Rzecz jasna, że zastrzelony już nie zginie wskutek zatonięcia. Tak samo w obawie przed spółdzielniemi nieuzasadnionemi gospodarczo najlepiej poprostu zakazać wszelkiej spółdzielczości. Wtedy napewno złych nie będzie.

Ten sam system koncesyjny wprowadzić pragnie projekt do rewizji spółdzielczości. Tu wkraczamy w zagadnienia bardzo poważne i bardzo trudne. Spółdzielnia każda ma zarząd i Radę nadzorczą, która albo sama pełni obowiązki komisji rewizyjnej, albo tę komisję wylania.

Każdy zdaje sobie sprawę, że te rady, zwłaszcza o ile chodzi o spółdzielczość wiejską, bardzo często nie mają w swoich szeregach ludzi zdolnych do sprawdzenia należytego rachunkowości, że te rady nie mają nieraz odpowiednio uświadomionych jednostek, któreby zdolne były naprostować wadliwe kroki zarządów. Wychowanie członków rad spółdzielczych jest pracą nielada. Wiele już pod tym względem dokonano, ale bodaj, że jeszcze więcej trzeba zrobić.

Spółdzielczość zdaje sobie z tego sprawę i dlatego poddaje się dobrowolnie rewizji, dokonywanej przez specjalnie powstające w tym celu związki rewizyjne, które rozporządzają odpowiednią ilością sił fachowych. Zadaniem tych rewidentów jest badanie rachunkowości i sprawdzanie celowości pracy gospodarczej zarządu. Rewizja fachowa służy nieraz za podstawę pracy Rady z jednej strony, z drugiej zaś komunikowana jest związkowi, który daje spółdzielniom swoje zlecenia. Spółdzielnia, nie podporządkowująca się zleceniom, może być wykluczona ze związku, a w tym wypadku traci prawo do jakiegokolwiek ulg podatkowych i podlega nadal rewizji nie Związku, ale Rady spółdzielczej, instytucji rządowej.

Rewizja spółdzielcza jest jednym z najtrudniejszych zagadnień, z jakimi spotyka się cały ruch. Zadania rewidenta są tak rozległe, tak wszechstronne, że wymagają specjalnego poważnego przygotowania. I naprawdę dziwić się należy, że dotąd w Polsce niema ani jednej wyższej uczelni, która-by tego działu fachowców przygotowywała.

Związków rewizyjnych jest sporo. O komasacji ich trudno narazie mówić. Boć spółdzielczość nie jest bynajmniej ruchem jednolitym. Czem innym jest „Spolem”, koncentrującym kooperatywy spożywcze, czem innym ruch „schulz”-delitzowski, czem innym ruch „rajfajzenowski”. I znów czem innym jest spółdzielczość wojskowa. Dziela się nasze spółdzielnie i pod względem narodowościowym, a podział ten jest całkowicie uzasadniony ze względu na różne właściwości psychiczne, ze względu na konieczność możliwie ścisłego zespolenia członków. Rozwój wypadków doprowadził już do tendencji scalenia związków rewizyjnych,

połączonych w Zjednoczeniu rolniczym. Tendencja ta jest słuszna i zasługuje na poparcie — nie na przymusowe przyspieszanie. Zresztą mogą powstać nowe formy ruchu spółdzielczego, ściślej wzorowanego czy to na amerykańskich, czy na duńskich wzorach — a wtedy i nowe związki rewizyjne okazać się mogą konieczne, gdyż lustratorzy ich to nietylko „sprawdza”, ale przedewszystkiem instruktorzy. Żywołność związku mierzy się ilością zdrowych jednostek spółdzielczych w nim zgrupowanych, a więc może być kontrolowana tylko *a posteriori* — nigdy *a priori* wlaśnie.

Ale oto ustawa każe p. ministrowi skarbu oświadczyć *a priori*, czy taki a taki związek rewizyjny będzie potrzebny, czy nie. Jest w tem zupełnie niezrozumienie dla samych zasad ruchu, który nie jest czemś wykończonem, który się rozwija, który coraz wyrabia nowe formy i nowe szlaki odkrywa. Przyjęcie systemu koncesyjnego dla związków rewizyjnych — to zamknięcie dalszego rozwoju tej życia dziedzinie, a przynajmniej utrudnienie jej zupełnie zbędne.

P. minister ma nakreślić granice działalności każdego związku — granice terytorjalne. Wolne żary! Śród najwybitniejszych specjalistów dotąd nie jest ustalony pogląd, w jaki sposób mają się dzielić prace związki. Czy ma tu być zróżniczkowanie fachowe, czy jakie inne. Życie nam wskazuje drogę. I oto ma to być rozstrzygnięcie nie praktyką, ale przez pociągnięcie pióra. Po co? Komu to jest potrzebne? Znow jest to sprawa ustalenia człowieka zanim ustanie — aby nie utonął.

Sprawa kształcenia rewidentów jest, jakośmy rzekli, rzeczą niezmiernie ważną. Gdzie się oni mają kształcić? Dotąd szkoli ich przedewszystkiem praktyka. Projekt ustawy przecina możliwość szkolenia, gdyż — przyznaje ministrowi skarbu dyskrecyjne prawo nadawania albo odbierania prawa lustracji. Człowiek może się dziesięć lat uczyć i jeżeli potem nie uzyska zatwierdzenia ministra, który przecie go nie zna i nigdy nie pozna — nie może być rewidentem.

Kto więc w tych warunkach będzie się kształcił na rewidenta? Kto?

A więc, żeby nie było złych rewidentów — niech ich nie będzie wcale!

Oto jest logika ustawy. A w części praktycznej zawiera ona rzeczy prostrą zdumiewającą. Oto nie dość, że spółdzielnia rewidowana jest przez związek — podlega ona również i „nadrewizji” przez instancje rządowe, ale... na własny koszt. Są spółdzielnie kredytowe, obracające tysiącem złotych. Niechno się im każe zapłacić sto złotych za rewizję, a będzie to więcej, niż wynosi roczne wynagrodzenie całego jej personelu. Związek umie to uwzględnić. Jego rewident staje w chałupie wiejskiej, jada przy stole wieśniaka. Koszta to są minimalne. Składka takiej spółdzielni jest niska — gdyż rewizja odbywa się przy sposobności lustracji w najbliższej spółdzielni bogatszej. Ale urząd? Przecie on z tem liczyć się poprostu nie może. Jest ustalony ryczałt i płacić! Tylko że takie płacenie — to poprostu strzał, po którym już nasza kasa nie powstanie i oczywiście nie „utonie” z powodu defraudacji, czy jakiego innego nadużycia, bo nie będzie co defraudować.

Dziecka z mydłami wylewać nie wolno.

Spółdzielczość polska jest jeszcze w stanie stawania się. Warunkiem jej rozwoju jest swoboda i możliwość eksperymentowania, możliwość ciągłego doświadczenia. Stan nauki o tej dziedzinie pracy ludzkiej wyklucza możliwość ustalenia dla niej już dziś norm dogmatycznych — to tylko jest pewnikiem, że rozwijać się ona może w atmosferze zaufania. Dlatego trzeba jej pozostawić wolność wiązania się tak, jak to ona sama uzna za stosowne.

Rząd ma możliwość kontroli i dziś. Rząd może warunkować kredyty dla spółdzielczości od wypełnienia pewnych postulatów. Władze z tego przeważnie nie korzystały z niezmiernym zarówno dla siebie, jak i dla ruchu szkoda.

Nawet kredyty państwowe szły do spółdzielni nieraz pomimo ich central, wbrew opinii związków rewizyjnych. Polityka naszych władz względem spółdzielczości była zawsze niejednolita, dyktowana przez chwilę, albo urabiana na podstawie nastrojów organów władz lokalnych. To wszystko powinno ulec zmianie.

A kiedy zmianie już ulegnie, kiedy nabierze się doświadczenia w tej dziedzinie, kiedy ustali kryteria — wtedy będzie czas na nowelizację ustawy.

Pamiętajmy o tem, że wszędzie niemal ruch spółdzielczy jest mocniejszy niż u nas — choć według zgodnych opinii międzynarodowych specjalistów, polska ustawa należy do najlepszych na świecie. Bo nie od ustawy zależy rozwój instytucji i zrzeszeń społecznych, ale od dojrzałości społeczeństwa.

Datego to niewczesnej reformie jesteśmy przeciwni. Stworzy ona wiece kwasów i przez niewczesne utrudnienia rzuci element energiczniejszy wsi w ramiona polityki — bezplodnej i jałowej.

St. Roth.

W Ostrołęce odbyło się poświęcenie domu inwalidów im. gen. Bema. Kto był Bem — wiemy. Wie też zapewne każdy o jego bohaterstwie pod Ostrołęką i rozumie, że właśnie tam pamięć jego powinna być uczczona. Do poświęcenia Domu Inwalidów zatem im. gen. Bema został zaproszony miejscowy dziekan - proboszcz. I oto przed uroczystością komunikuje ks. dziekan, że udział w uroczystości wziąć nie może, wskutek zakazu ks. biskupa Łukomskiego, spowodowanego tem, że gen. Bem był muzułmaninem.

Gen. Bem istotnie przyjął islam, by wstąpić do armii tureckiej i walczyć z Moskwą — do tego pchało go sumienie żołnierza polskiego.

Nie możemy rozstrzygnąć czy kanony kościelne idą tak daleko, że nie pozwalają brać udziału w poświęceniu instytucji humanitarnej, o ile ona jest związana z imieniem niechrześcijanina. To jest sprawa ustawodawstwa kościelnego i należy wyłącznie do kompetencji kleru. Ale ani gen. Bem jest przez to mniejszy, ani dług względem jego pamięci narodu i Państwa polskiego przez to nie wygasa. Stanowisko państwa i kościoła w tych sprawach nie pokrywa się.

W danym wypadku odmowę ze strony duchowieństwa odczuło społeczeństwo, jako pewnego rodzaju zniewagę dla ogólnie czczonej postaci. Otóż najlepiej nie narażać się na tego rodzaju zniewagi i uroczystości świeckich nie łącząc z kościołami. Inaczej pretensjom nie będzie końca, gdyż nie można będzie poświęcić z należytym szpandorem ani szkoły im. Reja, ani gmachu im. Żeromskiego.

O ludzi pracy

W Klubie Pracy Społeczno-politycznej p. Romanowski wygłosił niezmiernie interesujący odczyt o ustawowych podstawach naszego szkolnictwa. Odczyt wywołał dyskusję — krótką, jeżeli chodzi o czas, ale obejmującą szeroki zakres zagadnień. Nie sposób jest ich tu streścić. Pozwolimy sobie poruszyć jedno tylko z nich o niezwyklej doniosłości. Jest to sprawa szkół zawodowych.

Szanowny prelegent podawał metodę pracy nad opracowaniem ich organizacji w Ministerstwie Oświaty. Poznaje się tam potrzeby życia gospodarczego, poznaje technikę prac poszczególnych zawodów, ich znaczenie gospodarcze i wysnuwa dopiero potrzeby. Szkoła zawodowa była u nas złą, była źle promycjalana. Trzeba zrobić coś zupełnie nowego, rozpocząć budowę od nowa, rozwijając specjalizację.

P. sen. Evert wygłosił zdanie biegunowo przeciwnie. Raczej przychylał się on nie do specjalizowania od samego początku, ale do dania podstaw najważniejszych, ogólnych teoretycznych ludziom pracy zawodowej.

Pozwolimy sobie zamilczeć o naszym zdaniu pod tym względem. Nie mamy danych twierdzić, że dotychczasowe szkolnictwo zawodowe było dobre, skoro specjalista wyraża o niem opinię ujemną. Istniały przecież poszczególne zakłady dobre. Ale jakżi był skutek ich pracy?

A to ten, że szkoły przemysłowe, rzemieślnicze i t. d. przygotowywały nie cieśli, ślusarzy, stolarzy, kilimiarki itd., ale — „pracowników umysłowych”. Nawet ci absolwenci, którzy zaraz po opuszczeniu szkoły poszli do swego fachu — bardzo szybko go opuścili, „awansując” na wszelkiego rodzaju stanowiska, do których może niedostatecznie ale bodaj częściowo przygotowywała ich teoretyczna część nauczania szkoły zawodowej.

Naszym zdaniem, nie było to skutkiem tego, że szkoła była zła, że szkoła nie dawała praktycznego przygotowania — nie. Było to jedynie skutkiem tego, że w nasem mało kulturalnem, mało oświeconem społeczeństwie ta odrobina wiedzy, jaką dawała ta szkoła, już wysuwała jednostkę stosunkowo wysoko, wynosiła ją ponad cały ogół pracowników fizycznych i czyniła ją w ich gronie wyjątkiem, odbijającym od reszty.

Nie w szkole tedy leży przyczyna, że wykwalifikowany stolarz nie pozostawał przy swoim zawodzie, ale układ stosunków społecznych, ale fakt, że ten świeżo wypuszczony czeladnik miał praktykę odbywać w warsztacie analfabety, który nie chciał mieć mędrszego od siebie pracownika. Absolwent szkoły spotykał się wśród współzawodników z najwyższą niechęcią i jako „wysferzony” wwyż musiał szukać zajęcia gdzieindziej. Tak było i tak jest dziś. I tak być musi, póki nie wzrosnie nowe pokolenie, pokolenie, wśród którego człowiek umiejący biegle czytać i pisać nie będzie wyjątkiem.

Z tego właśnie trzeba zdawać sobie dokładnie sprawę i dlatego bodaj czy nadszedł już czas na budowanie stałych zrębów dla naszego szkolnictwa zawodowego. Bodaj czy w tej chwili nie należy położyć głównego nacisku na coś zgoła innego, (o czem zresztą bardzo zasadnie i rzeczowo mówił p. wizytator Romanowski) oto na przysposobienie

ludzi stojących na pewnym poziomie do obejmowania ogromnej ilości średnich stanowisk rzemieślniczych instruktorskich, kierowniczych.

Ciekawe doświadczenia poczynili pod tym względem niektóre szkoły rolnicze o rocznym kursie. Oto zgłaszali się na nie ludzie z ukończoną szkołą powszechną, a obok nich maturzyści, pragnący zagospodarować swój kawałek ziemi. Dla wszystkich było to tylko przysposobienie, z którego korzystali w ostatniej chwili, to jest wtedy, gdy już byli przy warsztacie.

Dziś mamy szereg niesłychanie aktualnych zagadnień, takich jak rozwinięcie Iniarstwa, jedwabnictwa, racjonalną eksploatację grzybów jagód leśnych, rozszerzenia hodowli królików, szopów i innych zwierząt futerkowych; mamy aktualną sprawę plantacji ziół leczniczych i całego szeregu spraw handlowych. Wszystko to wymaga dużej ilości sił, wszystko to stanowi specjalności, do których potrzebne jest przysposobienie krótkie, pozabawione elementu ogólnego, skondensowane na jednej tylko sprawie. I na tę stronę szkolenia dziś należy zwrócić istotnie największą uwagę. Rozwinięcie całego systemu szkolnictwa zawodowego nie wydaje się nam rzeczą tak pilną, jak to się o tem często mówi, gdyż wymagania życia gospodarczego zmieniają się ciągle i nieustannie, a wychowanie powinno iść w tym kierunku, aby uczynić człowieka zdolnym do przystosowywania się do wszelkich jego wymagań. Specjalizację, zwłaszcza na niższym poziomie daje samo życie. I zostawmy temu to pracę.

Oto dlaczego wydaje się nam dalej, że nacisk położony przez Ministerstwo Oświaty na szkołę powszechną jest słuszny. Mamy wrażenie, że nacisk ten będzie rósł, że dzisiejsza siódma klasa jej posłuży za punkt wyjścia do przedłużenia okresu obowiązkowego nauczania z siedmiu do ośmiu i do dziesięciu lat. A wtedy każda szkoła zawodowa będzie przygotowywała naprawdę tylko fachowców.

Ale nie zapominajmy o jednym, że najlepsza szkoła powszechna tak długo będzie tylko polowicznie spełniać swe zadanie, jak długo do szkoły przychodzić będzie dziatwa głodna — bez butów. Bez rozwiązania tej sprawy niema mowy wogóle o nauczaniu racjonalnem.

an.

Będziemy milczeć

Słyszemy głosy, żądające wypowiedzenia się i z naszej strony co do składu Akademii Literatury. 15 wybranych czy wyznaczonych. Czy słusznie? Czy nie popełniono błędów, czy nie przeczocono kogoś bardziej zasłużonego, dając tytuł akademika pisarzowi, któremu należy się miejsce pośledniejsze. Pismo, które zabiera głos w sprawach literackich, powinno wypowiedzieć swoją opinię, skoro taka dyskusja już rozgorzała.

Otóż tej opinii nie wypowiemy. Nie wypowiemy, gdyż nie byliśmy powołani do rozstrzygnięcia tej sprawy. Czy to znaczy, że jej nie mamy? Owszem. Ale pozostanie ona naszą prywatną własnością, Z nikim się nią dzielić nie zamierzamy.

Akademija składa się z 25 ludzi, 15 pisarzy. Czy jest możliwość zupełnie, niemylnie ścisłej oceny

tej granicy pomiędzy owym 15-tym, a 16-tym, którego do Akademji się nie zaprosi. Jesteśmy przekonani, że walka rozpoczęłaby się już od pierwszego począwszy. Gdyby Mickiewiczowi powierzono utworzenie Akademji, to napewno nie wszedłby do niej Słowacki — ale by wszedł właśnie — Gorczyński. Nie mamy, powtarzamy, miary nieomyłnej. Są przekonania własne. Ale te przekonania mogłyby się ujawnić w ścisłem, zamkniętym kółku, na tajnem posiedzeniu, z którego szczegóły pozostaną w tajemnicy. Dyskusja publiczna może być tylko szkodliwa — i tylko wniesie niepotrzebne rozgoryczenie.

W jakim celu wymieniasz się, dajmy na to, niepowołanych do Akademji kandydatów, jako istotnie godnych zajęcia tego stanowiska. Przecież takie wymienienie może spowodować dyskusję. Ci, co nominowali, mogą ogłosić, czem się kierowali, pomijając tego czy innego. Czy przez to nie urasta krzywdą, której często nie można już będzie naprawić?

Oto jedno z pism w ferworze dyskusyjnym wniosło pretensję, że nie został powołany do Akademji człowiek wprost obłąkany, który istotnie był wielkim poetą. Komu wolno tego nieszczęśliwego, w celach dyskusyjnych, obnosić po prasie i dla otworzenia drogi jemu właśnie tak znakomitych poetów jak Staff, nazywać miernotą? Nie mówimy o skrajnych wypadkach. Gorzej jest, jeżeli różnice są nie tak rażące. Gorzej jest, jeżeli byśmy zmusili Akademję uzasadniać swój wybór pomiędzy mniej więcej równymi. Taka dyskusja z natury rzeczy toczyłaby się nie kolo tego, dlaczego ktoś jest godzien, ale przedewszystkiem o wolne miejsce, o usunięcie kontrkandydatów — a więc — dlaczego ktoś nie jest właśnie godzien. Zamiast wywyższenia zasłużonego jednego, byłoby zatem poniżanie zasłużonego drugiego.

Otóż w tego rodzaju dyskusji udziału brać nie chcemy. Nie mamy prawa narażać własnych kandydatów, o ile oni istnieją, na jarmarczny krzyk, nie mamy prawa narażać ich na dyfamację, nie mamy prawa ludzi zasłużonych bez ich pozwolenia stawiać na cenzurowanem — tak jak nikt nie ma prawa coram publico rozporządzać czyjąś kandydaturą.

Oto jest nasze stanowisko, z którego zepchnąć się nie damy. Jest w nim bezwarunkowo uznanie dla dzisiejszego składu Akademji, jest lojalne stwierdzenie, że nas on nie razi, że powodu do protestu nie widzimy.

I sądzimy, że to wystarczy najzupełniej.

Czekamy na czynny samą Akademji i żyjemy jej, by... nie wzorowała się na Akademjach innych narodów.

SPRAWA PANTERA

Na paszporcie obywatela Wielkiej Brytanji są wypisane znamienne słowa: „Za bezpieczeństwo i majątek wymienionego poddanego Jego Królewskiej Mości odpowiada Wielka Brytanja całą swą potęgą lądową i morską”. W słowach tych realizuje się niejako wielka zasada — Wszyscy za jednego. Nietylko ten jeden winien jest zawsze i na każdym miejscu pamiętać o tem, że jest członkiem wielkiego narodu ze jest obowiązany za naród i państwo iść

w ogień i ponieść największe ofiary — ale wzamian za tę wierność, wzamian za tę lojalność, jeżeli jednostka będzie zagrożona, na pomoc jej ruszy całość ze wszystkimi siłami, z całą mocą.

Tę stanowczość, z jaką Wielka Brytanja umie stanąć po stronie swego obywatela, obserwowaliśmy niedawno, kiedy to inżynierowie firmy Vickers zostali postawieni przed sąd sowiecki i skazani. Rząd konserwatywy, jak każdy inny na jego miejscu, umiał przejść wtedy do porządku ponad wszystkimi względami natury materialnej i zerwać relacje gospodarcze z Sowiekami, póki inżynierów nie zwolniono. Sowiety musiały całkowicie ustąpić, musiały zrezygnować z możności karania i więzienia obywateli Wielkiej Brytanji.

I oto obecnie wybuchła druga podobna sprawa. Chodziło o skromnego dziennikarza, p. Pantera, angiłka aresztowanego w Monachjum. Prasa hitlerowska zapowiedziała postawienie go przed sąd, zapowiedziała rozprawę o zdradę stanu. Panter znalazł się w potrzasku, z którego otwierała się przed nim droga aż pod szubienicę. Hitlerowcy przelicyli się, gdyż mieli do czynienia z obywatelem Wielkiej Brytanji. Postawa całego społeczeństwa angielskiego była zupełnie jednolita. Tu nie chodziło ni o przynależność partyjną, ani o wartość osobistą p. Pantera — chodziło tylko o fakt, że Wielka Brytanja za niego przyjęła odpowiedzialność.

I jest w tem cofnięciu się Niemiec, zmuszonych do wypuszczenia p. Pantera, wielki triumf motolności publicznej — żyje w tem zwycięstwo wielkiej zasady o stosunku pomiędzy państwem a obywatelem.

Pod tym względem — a może nietylko pod tym — musimy się wiele od Anglików nauczyć.

DALEKI WSCHÓD

Stany Zjednoczone odwołały swą eskadrę atlantycką z Oceanu Spokojnego, manifestując w ten sposób brak zainteresowania wypadkami na Dalekim Wschodzie. Krok ten mógł być podyktowany albo istotnem zwróceniem całej uwagi na zaogniczenie amerykańskie, albo też zdaniem sobie dokładnie sprawy z tego, że zatarg wojenny w pierwszym swem stadium musi prowadzić do — zajęcia Filipinów a może nawet i wysp Hawajskich przez Japonję. Różnica sił morskich w tej chwili wypada na korzyść Krainy Wschodzącego Słońca.

Prawie jednocześnie nadchodzą wiadomości o porozumieniu dyplomatycznym japońsko - sowieckim. Przedstawiciele obu państw wymieniły poglądy i ustaliły dążenie do kompromisu. Japończycy zgodzili się na przerwanie w sprawie skupu kolei mandżurskiej. Czy wynika wszystko to z rozmów sowiecko - amerykańskich, trudno powiedzieć.

Pisałismy niedawno, że o ile naprawdę Sowiety gotowe są sprzedać kolej wschodnią — to wojny nie będzie, gdyż Pomorze Nadomurskie w takim razie przestaje być celem zainteresowań rosyjskich. Ostatnie wypadki potwierdzają ten pogląd, wbrew alarmom znawców i wbrew namiętnym wystąpieniom wojennym pozostającego na wygnaniu Trockiego.

PROSIMY O NADSYŁANIE ADRESÓW POD
KTÓREMI NALEŻY WYSYLAĆ OKAZOWY
NUMER NASZEGO PISMA.

SPRAWY SPOŁECZNE

FUNDUSZ INWESTYCYJNY.

Utworzenie funduszu inwestycyjnego uważamy za doniosły krok naprzód w dziedzinie gospodarki pieniężnej. Wypuszczenie 100 milionów bonów jest rzeczą jasną tylko próbą, która wykaze przydatność tego rodzaju operacji. Bony nie są zabezpieczone złotem. Można przecież niemi płacić wszelkie należności skarbowe — a więc są bądź co bądź pieniądzem i to pieniądzem, który w każdej chwili może się uwielokrotnić. Wylosowywanie bonów odbywa się co tydzień, w interesie zatem posiadacza papieru jest przetrzymanie go do chwili losowania. Możemy w ten sposób mieć do czynienia ze zjawiskiem ciekawym — tezauryzacji bonowej, która rozwijać może zupełnie specyficzną postać oszczędności, mającą tę zaletę, że nie pomniejsza obrotu pieniężnego, lecz owszem go powiększa.

Wbrew opinii, wyrażanej przez niektóre kółka, sądzimy, że wypuszczenie bonów nastąpiło w chwili zupełnie odpowiedniej. Nie ulega wątpliwości, że doszliśmy do momentu stabilizacji, stabilizacji na poziomie bardzo niskim, ale stabilizacji. Obrót zagraniczny jest należycie ujęty w odpowiednie ryzyko. Jednocześnie przeprowadzona została operacja o wybitnie deflacyjnym charakterze w postaci pożyczki wewnętrznej. Wypuszczenie bonów wypelnia zatem powstałą lukę z jednej strony z drugiej zaś może wpłynąć na ożywienie pewnych dziedzin naszego życia. Inwestycje oparte o robociznę krajową, o materiał i narzędzia krajowe zupełnie śmiało można przedsięwziąć przy pomocy tego rodzaju środków. Złota jest zbędne.

Fundusz Inwestycyjny — w tej chwili traktujemy oczywiście jako próbę, próbę pomysłaną znakomicie, próbę, którą można w przyszłości bardzo poważnie rozszerzać.

NOWE PŁACE URZĘDNICZE.

Trzeba przyznać, że nowa regulacja plac urzędniczych bardziej zgodna jest z wymogami zdrowego rozsądku niż dotychczasowa. Obliczanie pensyj zostaje uproszczone. Niema odliczeń zupełnie bezsensownych na podatek i na emeryturę, czyli na rzecz skarbu, który wypłaca. Wskutek tego oszczędza się jak zaznaczył p. Minister Skarbu 65 milionów w dochodzie i przychodzie, czyli odpada konieczność administrowania temi fikcjami, a choćby tylko obliczania i kontrolowania ich.

Nowe normy uposażeniowe zwiększają rozpiętość pomiędzy tem, co otrzymują najniżsi funkcjonariusze a najwyżsi. Właścicie mówią jest to tylko zatwierdzenie stanu obecnego. Wiadomo powszechnie, że konieczność zmuszała do wypłacania tym wyższym różnych dodatków, bez których nie mogli by oni poprostu ponosić wydatków, na jakie naraża ich urzędowanie. Na dodatki te szły różne fundusze dyspozycyjne, reprezentacyjne i inne. Obecnie zostaje to ujęte w normy prawne szczerze i uczciwie. Więc i pod tym względem mamy postęp, który przyjąć trzeba z zadowoleniem.

Pozostaje sprawa skasowania dodatków rodzinnych. Rodzina nie pomaga w urzędowaniu. To musi być miarodajne przy wymiarze płacy. Ale

jeżeli przyrost ludności jest sprawą społeczną, to sprawa utrzymania dzieci nie może być rzeczą obojętną. Tylko naszym zdaniem nie może być ona rozstrzygana w płaszczyźnie wynagrodzenia — tylko w postaci państwowych ułatwień dla wszystkich dzieci, ułatwień kosztem tych, którzy nie są obciążeni rodzinami.

WALKA Z GRUŻLICĄ.

Nie będziemy wywalać otwartych drzwi, dowodząc jej potrzeby. Powiemy tylko, że Norwegia powaliła gruźlicę u siebie za pomocą baraków. My chcemy walczyć z nią za pomocą — pałaców. Pałace mają i Czerwony Krzyż i Nauczycielstwo Szkół Powszechnych i Kasy Chorych. Wszystkie są dumne — i mocno zagrzuźliczone. Gdyby zamiast pałaców budowano skromne baraki — można było by leczyć dziesięć razy tyle osób, można było by przyjąć z pomocą legionom chorych. Zjazd przeciwgruźliczy, który nie zaczyna od tego, który nie zapewni możliwości kuracji klimatycznej ludziom w ramach nie wyżej 90 złotych miesięcznie — nie spełni swego zadania. Trzeba tę kurację urządzić tak, by każdego zarabiającego nawet bardzo skromnie stać na nią było bez oglądania się na... ubezpieczenia.

WALKA Z ŻEBRACTWEM.

Zakład dla żebraków podzielony zostaje na dwa oddziały. Na pierwszym zostają internowani żebracy i włączający w drodze represyjnej. Drugi oddział zostaje przeznaczony dla niezdolnych do pracy. Po przyjęciu niezdolnego władze przeprowadzą badania co do jego sytuacji i zbadają, czy nie posiada on krewnych obowiązanych do jego utrzymania. Akcja ta jest niezmiernie ważna. Ustawodawstwo zupełnie wyraźnie określa obowiązek alimentacji dla członków rodziny. Odalenie tych obowiązanych do alimentacji oszczędziło by znacznie wydatków instytucjom społecznym i komunalnym i wprowadziło w życie społeczeństwa więcej odpowiedzialności. To też założenie tak pojętego oddziału dla niezdolnych uważamy za krok bardzo dodatni.

Jak się dowiadujemy trudności w walce z żebractwem wysuwane są ze strony... dziadów podkościelnych, to jest tej najszkodliwszej warstwy żebraczej, stanowiącej najwyższy szczebel w hierarchii — a nieraz zasobnej i w nieruchomości.

SPRAWA OWOCÓW W POLSCE.

Według obliczeń prof. E. Jankowskiego Polska posiada zaledwie 20 milionów drzew owocowych. Aby osiągnąć samowystarczalność musimy dosadzić ich około 50 milionów, gdy tymczasem wydajność naszych szkółek wynosi ok. 3 milionów rocznie.

Jeżeli zważymy, że sadzonka kosztuje około 2 zł. to zauważymy, że o tem, by było ono kupowane przez drobnego rolnika, którego dziś nie stać nawet na sól — mowy niema. Trudno o tem myśleć tem bardziej, że sady nasze wieksze nie odpowiadają naprymitywniejszym wymaganiom handlowym i wskutek tego nie dają na ogół dochodu właścicielom. Owoce, jagody, wskutek braku organiza-

cji handlowej marnieją, gniją, lub są sprzedawane poniżej ceny kosztu.

A tymczasem sprawa ta jest ogromnego znaczenia i musi być jakoś rozstrzygnięta. Finansowanie dostarczania sadzonek musi objąć Fundusz Pracy. Trzy miliony sadzonek to zaledwie 6 milionów złotych. Udzielając na to kredytu bardzo nisko procentowego w naturze za pośrednictwem spółdzielni

i kas komunalnych. Spółdzielniom też i kasom komunalnym należy oddać sprawę ściągnięcia należności za drzewka in natura. Rzecz nie jest zupełnie prosta, ale też nie jest i niemożliwa. A przy przeprowadzeniu tej akcji trzeba wziąć pod uwagę i możliwość zbytu w danej okolicy i warunki transportowe i standaryzację owocu na pewnym obszarze kraju.

W y d a w n i c t w a

JOSEPH CONRAD: Lord Jim. Opowieść. Przełożyła Aniela Zagórska. Tom I i II, str. 272 i 207. Pism zbiorowych Josepha Conrada (Konrada Korzeniowskiego) tom V. Warszawa 1953. Dom Książki Polskiej.

Znakomitą tę powieść omówiliśmy już w numerze 1-ym naszego pisma w artykule p. t. „Odpowiedzialność”, pióra naszego Redaktora. Pominąć tam została sprawa tłumaczenia. P. Zagórska doskonalą się pod tym względem coraz bardziej, język jej stał się niesłychanie subtelny, wchodząc w samo tętno — oryginału. To już jest naprawdę mae-sterstwo. Warto porównać przekład „Murzyna z żalugi Narcyza” i „Lorda Jima” tamten jest poprawny — ten — artystyczny, głęboko artystyczny. Może niedługo zajmiemy się szerzej tłumaczką, która zapisała się chlubnie w naszej literaturze.

Dr. TADEUSZ KORWIN: „Podstawy astrojowe Związku Sowieckiego”. Studium polityczno - prawne. Str. 268. Warszawa 1953. Nakładem księgarni F. Hoesicka.

Poważna, pożyteczna i niezmiernie aktualną tę książkę omówimy w osobnym artykule, zarówno ze względu na jej wartość, jak i na temat, który porusza.

WACŁAW GAŚSIOROWSKI (Wiesław Sclavus). Nihilści. Powieść historyczna, str. 323. Warszawa 1953. Dom Książki Polskiej.

Jak wszystkie powieści Gaśsiorowskiego — książka pisana jest potęczyście i zajmująco. Walka z caratem, walka spiskowa, prowadzona z podziemi, nastęrcza aż nadto wiele momentów, przejmujących czytelnika dreszczem grozy. Gaśsiorowski umie wyszukać takie momenty i umie je podać. Z ścisłością historyczną nieco gorzej. Utrzymana jest jej zewnętrzna strona tylko. Zrozumienie dla wielkiego ruchu umysłowego, jaki w drugiej połowie panowania Aleksandra II, ogarnął inteligencję rosyjską, pogłębienia prądów filozoficznych, jakie tu trwały — brak. Pod tym względem trudno było porównać „Nihilistów” z „Płomieniami” Brzozowskiego. Zdaje się przecież, że o to Autorowi nie chodziło. Jego zajmuje interesująca fabuła. Ona też przedewszystkiem zajmie i czytelnika.

HELENA ZAKRZEWSKA: Białe róże. Powieść dla młodzieży z czasów inwazji bolszewickiej. Wydanie IV, str. 232. Warszawa 1954. Dom Książki Polskiej S. A.

Teza „Jak to na wojenne ładnie”. Strasznie miło jest zabijać wroga. Rany nie boją, chyba że tak potrzeba dla powieści. Niewola to piękny epizod do odznaczenia się. Polak to wzór cnoty bohaterstwa, poświęcenia; dziewczyna polska jest jeszcze do tego piękna, a chłopak zręczny. Żołnierz bolszewicki to zbroj i morderca — choć i jego wzrusza czasem słodycz dziecka polskiego. A komunistą prawdziwym, komisarz — no, to naturalnie przedewszystkiem żyd, no a potem lajdak i okrutnik. Powieść zaczyna się od

zabawy, a kończy się na „śmierci z uśmiechem” zaszczytnej, szczęśliwej i bezbolesnej.

Lukrowanie Sienkiewicza na wzór Przyborowskiego. P. Zakrzewska należy do tych „nielicznych”, którzy, jak powiada jeden z publicystów naszych, spostrzegli fakt odrodzenia Polski i obrabiają ten fakt na wszystkie boki, a ze szczególnym zamowianiem plawią się w tematach wojennych, znanych sobie zresztą tylko z dawniejszych powieści. Z tem wszystkim autorce nie brak zdolności narratorskiej, umiejętności zaciekawiania i wogóle robienia powieści. Więc książka czytelników znajdzie. To towar pokupny.

LEON WASILEWSKI: Skład narodowościowy państw europejskich. Str. 150, z mapą. Biblioteka narodowościowa. Warszawa 1953. Nakładem Instytutu Badań Spraw Narodowościowych. Skład główny Kasa im. Miąnowskiego.

Dziełko nieduże ale pełne treści. Cyfr i objaśnienia krytyczne. Odkładamy omówienie tej książki, którą posiadać powinien n. każdy inteligentny człowiek, do osobnego artykułu.

SPRAWY NARODOWOŚCIOWE: Czasopismo poświęcone badaniom spraw narodowościowych Nr. 4-ty.

Spis treści obejmuje: „Kilka zagadnień z literatury ukraińskiej” B. Lepki, „Ochrona mniejszości a Staly Trybunał Sprawiedliwości międzynarodowej” J. Lemańskiego, „Szkolnictwo polskie w Niemczech” Dr. E. Zdrojowskiego, i dr. S. Truchima „Działalność kulturalno-oświatowa mniejszości niemieckiej w Polsce”. Następuje kronika informująca w sposób bardzo rzeczowy o życiu mniejszości narodowych w Polsce. Osobno poświęca się uwagę Ukraińcom, Białorusinom Rosjanom, Litwinom, Niemcom i Żydom. Dalej mamy omówienie spraw narodowościowych poza Polską i sprawy narodowościowe na terenie międzynarodowym. Wreszcie niezmiernie starannie potraktowany dział recenzyj, który z wielu względów powinien przejrzeć każdy społecznik i polityk w Polsce.

„Sprawy Narodowościowe” należą do wyjątkowo ważnych wydawnictw. Jesteśmy przekonani, że należyte ich spopularyzowanie usunęłoby z naszego życia wiele nieporozumień.

HENRYK ZAREMBA: Spowiedź ojca zamordowanej Lusi. Przyczynek do procesu Gorgonowej. Str. 308. Warszawa 1953. Wydawnictwo „Nowa Astrea”.

Rzecz napisana dobrze. Podpis nie nazywa autora, tylko tego, kto za książkę przyjmuje na siebie całkowitą odpowiedzialność. Znac to nietylko z formy, ale i z treści. Jeszcze zastanowimy się nad tem, czy zabrać głos w tej sprawie — obecnie głośnej. Sam fakt ukazania się tej rzeczy już wart jest jednak oświetlenia poważniejszego. W każdym razie nie chcielibyśmy zbyt pośpiesznie ferować wyroku.